



VAMPIRES IN AMERICA

Hunted

A Cyn & Raphael Novella

D. B. Reynolds

***D B Reynolds –
Vampires in America 6,5
- Hunted***

(A Cyn & Raphael Nowela)

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 1

Malibu, Kalifornia

Cyn opuściła czterdziestokilogramowy ciężarek na matę – no dobrze, to było tylko dwa i pół kilo, ale odczuwało się jak czterdzieści, kiedy były połączone z trzydziestoma powtórzonymi wyciśnięciami. To ćwiczenie z pewnością zostało wymyślone przez szaleńca albo sadystę. Albo obu razem.

Każdy mięsień w jej ciele jęczał, żeby przestała, więc się poddała, opadła na matę i przewróciła na plecy. Zamknęła oczy, przyciskając kilka razy płasko plecami do podłogi, a potem zaczęła od stóp i kierowała się w górę, świadomie odprężając każdy mięsień, skupiając się na każdym oddechu, wdech i wydech, rytmicznym biciu swojego serca...

- Hej, Cyn.

Stan zen Cyn załamał się. Z determinacją zachowała zamknięte oczy i mruknęła zirytowana.

- Czego?

Jej sportowa partnerka, sadystyczna trenerka Elke, roześmiała się.

- Chciałam się upewnić, że wciąż oddychasz.

- Relaksowałam się. To mi dobrze robi.

- Taa, dobrze robi nam wszystkim, ale jest prawie północ.

- I?

Elke prychnęła mało kobieco.

- Nie wymigasz się udawaniem ignorancji.

Cyn usiadła i rzuciła krzywe spojrzenie wampirowi, który stał się przyjacielem. Zadziwiająca, ponieważ ona i Elke nie zaczęły najlepiej.

- Hej, nie wiń mnie – powiedział platynowy wampir. – To ty chciałaś być bardziej zaangażowana. Bądź ostrożna z tym, czego sobie życzysz.

- Chciałam być bardziej zaangażowana w sprawy ochrony, w rzeczy, które mają coś wspólnego z bezpieczeństwem Raphaela. Nie w każde pieprzone biznesowe spotkanie. Nienawidzę biznesowych spotkań. Nawet nie chodzę na moje własne. Poza tym, skąd wiesz, czego chcę? Nikomu nic nie mówiłam, oprócz Raphaela.

Elke przewróciła oczami.

- Racja. Jakby każdy wampir w klanie nie wiedział, że jesteś wkurzona o ten biznes w fundacji w marcu.

Cyn chwyciła butelkę wody, odchyliła głowę i zamiast odpowiedzieć duszkiem wypiła połowę. Nie czuła się komfortowo dyskutując z każdym o swoich prywatnych sprawach, a nie było nic bardziej prywatnego niż jej związek z Raphaelem... a już zwłaszcza o tym, co wydarzyło się między nimi pod koniec marca. Była wściekła na jego decyzję wystawienia się na ryzyko, właściwie proponując siebie, jako przynętę temu samemu mężczyźnie, który już kiedyś próbował go zabić. To było bardzo groźne, ale jego prawdziwy występki był trzymany przed nią w tajemnicy, właśnie dlatego, że wiedział, iż będzie z nim o to walczyła. Więc zamiast z nią porozmawiać, próbować przekonać i może, ale tylko może, wysłuchać jej obiekcji, po prostu jej nie powiedział. Dopóki nie został postrzelony, bo wtedy dowiedziała się sama.

Tej nocy prawie go zostawiła. Była bliska odejścia bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w ich związku, nawet włączając w to wczesne dni ich poznania się, kiedy wciąż próbowała pogodzić się z faktem, że zakochała się w apodyktycznym, pieprzonym mistrzu wampirów, który był największym alfą. Ale w końcu nie potrafiła tego zrobić. Kochała go w sposób, w jaki nie kochała nikogo w całym swoim życiu.

Jednak Elke miała rację. Nalegała, żeby Raphael informował ją na bieżąco. Nie lubiła nazywać tego ultimatum, mimo że to tym właśnie było. Powiedziała mu, że jeśli jeszcze kiedykolwiek ją okłamie, odejdzie i nigdy jej nie znajdzie. Raphael miał kontakty i pieniądze, ale ona również. Oczywiście, mieli więź krwi, która ułatwiłaby mu zlokalizowanie jej, ale to tylko na chwilę. Lecz z drugiej strony, był wstrzymywany przez politykę wampirów, która utrudniałaby mu wytropienie jej za oceanem.

Więc teraz Raphael starał się włączać ją w każdą najmniejszą sprawę, a ona nie miała serca powiedzieć mu, że to było za dużo. Już dość go zraniła. No cóż, to i nie chciała wyglądać jak niewdzięczna suka, której nie można zadowolić.

Cyn westchnęła i podniosła się z podłogi.

- Lepiej wezmę prysznic i się przebiorę – powiedziała do Elke. – Nie chcę, żeby biznesowi kumple Raphaela pomyśleli, że sparował się ze śmierdzącym człowiekiem.

Cyn wyszła spod prysznic, czując się dokładnie i zupełnie wykończona. Ich prysznic był duży i dekadentki, jego liczne natryski były niczym wspaniały masaż, lepszy niż pojedynczy strumień. Owinęła się w ręcznik, potem chwyciła drugi i zaczęła wycierać nim swoje mokre włosy, kiedy podeszła i otworzyła drzwi. Chłodne powietrze wepchnęło się do zaparowanego pomieszczenia i chciała się odwrócić, ale uśmiechnęła się na widok Raphaela siedzącego w swoim dużym fotelu, czytającego coś na tablecie. Wyglądał bardzo poważnie i przystojnie w olśniewająco białej koszuli i idealnie wyprasowanych czarnych spodniach, a ciemnoniebieski jedwabny krawat w drobny srebrny wzorek dodawał miłego akcentu koloru. Pasująca marynarka leżała na łóżku, jakby ją tam rzucił. Ale Cyn wiedziała, że to było na pokaz. Raphael był daleki od ryzykowania powstania zagnieć na doskonałym materiale marynarki. Po prostu ją położył. Uśmiechnęła się krzywo. Był takim kontrolującym wszystko dziwakiem.

- Nie ufam temu uśmiezkowi – skomentował bez patrzenia.

- To temu Pirozzi nie powinieneś ufać – powiedziała, celowo bezceremonialnie, gdy przechodziła przez pokój w jego kierunku. – Ten wampir to świnia. Nie, czekaj. Świnie są za mądre. Jest ropuchą. Wielką, grubą, wzdętą ropuchą. – Stała idealnie przed nim i trąciła drażniąco jego nogę swoją bosą stopą, czekając na odpowiedź.

Raphael uśmiechnął się lekko i odłożył tablet, nadal nie patrząc. A potem, zanim mogła zareagować, chwycił ją w talii i pociągnął śmiejącą się na swoje kolana.

- Obrażaniem naszego gościa nie wywiniesz się ze spotkania – mruknął, wsuwając jedną, o długich palcach, rękę pod ręcznik i pieszcząc jej nagie biodro.

Cyn zacisnęła wargi z irytacją, a potem obróciła się i wyciągnęła na niego język.

Tylko się roześmiał i powiedział.

- To też nie. Mam lepsze zastosowanie dla twojego języka.

- Naprawdę? – szepnęła i opierając się na jego ramionach, uniosła się i obróciła aż usiadła okrakiem na jego kolanach. Zaczęła rozluźniać jego krawat. – Spóźnimy się na nasze spotkanie – oznajmiła, zsuwając krawat i odrzucając go na bok.

Raphael całkowicie ściągnął z niej ręcznik i upuścił na podłogę.

- Beze mnie nie będzie spotkania – mruknął i przykrył obie jej piersi swoimi dłońmi, igrając z jej sutkami swoimi kciukami. Jego oczy podniosły się na spotkanie jej, ich czarne głębokie iskrzyły się srebrnymi błyskami.

Oddech Cyn zamarł jej w gardle, kiedy znajomy dreszcz wstrząsnął jej nerwami. Uwielbiała sposób, w jaki ją pożądał, ten ogień, który wciąż wypełniał jego oczy za każdym razem, gdy na nią spojrzał. Nieważne jak długo byli ze sobą, jak bardzo się klócili – a klócili się – wciąż ją pragnął. Ta piękna, potężna istota, która potrafiła obracać głowy przez samo wejście do pokoju, pragnęła jej.

Jej serce wezbrało, kiedy zawinęła ramiona wokół jego szyi.

- Kocham cię – wyszeptała. – Bardzo.

Raphael chwycił ją mocniej, jedną ręką za kark, drugą tuż nad pupą, i unieruchomił, kiedy zgniótł swoimi ustami jej usta w głodnym, żądającym pocałunku. Jego język wśliznął się między jej wargi, pieścił każdy skrawek jej ust, tańczył wokół jej języka w walce o dominację, którą żadne z nich nie chciało wygrać.

- Kocham cię, moja Cyn – wyszeptał przy jej ustach. – Pamiętaj o tym.

- Nie muszę pamiętać – powiedziała namiętnie. – Zawsze tu będziesz, żeby to mówić.

Pocałował ją jeszcze raz, przyciągając ją bliżej, dopóki jego rosnące podniecenie nie umiejscowiło się między jej udami. Zakołysała się do przodu, dając sobie przyjemność na sztywnej wypukłości jego fiuta, on zsunął się z pocałunkami na jej piersi, wziął jeden sutek w usta i zassał mocno, językiem torturując napięty szczyt, a potem zamykając na nim delikatnie zęby, aż syknęła z przyjemności. Kochała, kiedy tak robił, gdy początkowe żądło jego ugryzienia zmieniało się w dreszcz pożądania, które spływało w dół jej brzucha i rozprzestrzeniało się w jej cipce. Poczowała wynikłą z tego fontannę wilgoci i przycisnęła się do jego fiuta tam, gdzie wyrzuszał zamek.

- O, boże – powiedziała bez tchu – zmoczyłam i pobrudziłam twoje spodnie.

Silne palce Raphaela wbiły się w jej tyłek.

- Mam inne spodnie – wysyczał, jego oddech był gorący na jej karku, gdy drażnił ją lekkimi ugryzieniami, nie przecinając skóry, tylko nęcąc ją skrobnięciami swoich kłów i kojąc dotykiem swojego języka.

- Raphael – jęknęła.

Bardziej pochylił głowę, jego zęby zamknęły się wokół kruchego łuku jej obojczyka, odrobinę nacinając skórę zanim się odsunął i polizał lekki ślad krwi.

- Pyszna, moja Cyn – zamruczał i poczuła uśmiech przy krzywiznie swojego ramienia.

Zrobiła niemy odgłos frustracji, złapała obie poły jego drogiej koszuli i rozdarła, a guziki poleciały w powietrze. Westchnęła z satysfakcją na widok jego nagiego torsu, czule przebiegła palcami po jego twardych mięśniach, zsunęła z jego ramion koszulę i ścisnęła grube wybrzuszenia znajdujących się tam mięśni, a potem głaskając rękami dotarła do jego pasa i skrobnęła paznokciami po twardych krawędziach mięśni brzucha.

- Wspaniały – szepnęła, a jej palce już były zajęte odpinaniem paska. Spojrzała w górę i znalazła go odchylonego do tyłu i obserwującego ją z zakłopotaniem. Posławszy mu szybki uśmiech, ostrożnie odpięła jego spodnie, mrużąc z zadowoleniem, kiedy jego piękny, twardy fiut wyskoczył w jej palce, drżąc z chęci doznania jej dotyku.

Cyn pogłaskała w górę i w dół – raz, drugi – uwielbiając ślizg na jego gorącej skórze pod twardą niczym skała erekcją, zaciskanie się mięśni jego brzucha, gdy jeszcze bardziej stwardniał w jej uścisku.

- Mój – powiedziała, a potem uniosła się na jego kolanach na tyle, żeby mogła wsunąć go między nabrzmiałe wargi swojej płci, w lepki, wilgotny ból między swoimi udami. Opuściła się powoli, biorąc go w swoje ciało, czując jak jej wrażliwe tkanki rozciągają się, żeby pomieścić jego grubość. Westchnienie przyjemności uciekło z jej ust i zamknąwszy oczy zaczęła powoli kołysać się w tę i z powrotem.

Raphael warknął raptownie, głębokim grzmiącym dźwiękiem, który gwałtownie otworzył oczy Cyn, po to by mogła zjrzeć w jego płonące głodem głębie. Otoczyły ją jego ramiona, ręce pogładziły jej plecy i zacisnęły się wokół jej bioder chwytając ją mocniej.

Zaczerpnęła tchu, kiedy jego palce się wbiły, a on jeszcze głębiej zatopił w niej swojego kutasa. Cyn odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy, delektując się przejmującym odczuciem, kiedy zaczął się w nią wbijać, jego duże ręce trzymały jej biodra, ściskając mocno i zaznaczając jego dominację. Pochyliwszy się do przodu,

opuściła usta do jego ramienia i mocno się wgryzła. Na jego syk żądz przepłynęła przez nią satysfakcja. Oczekiwanie pokryło gęsią skórą jej skórę, kiedy poczuła jego wilgotny oddech przy swojej szyi, kiedy jego język otarł się szorstko o jej żyłę. Jęknęła na nacisk jego kłów i chciała zawołać jego imię w żądaniu, by natychmiast ją wziął. Ale jej gardło nie potrafiło stworzyć dźwięku, jej oddech był dyszący, płuca ścisnęły się do tempa walącego serca. Krzyknęła, błagając o spełnienie, próbując się poruszyć, napiąć biodra pod jego pchnięciami, zrobić cokolwiek, by wyzwolić tę okropną potrzebę budującą się do szczytu tak wysokiego, że groziło to zgnieceniem jej.

Rahpael przyglądał się spod przymkniętych powiek jak Cyn wije się w jego uścisku, to było studium czystej zmysłowości. Jej śliczna skóra był zaróżowiona, pot błyszczał na jej wezbranych piersiach, które się przed nim kołysały, jej sztywne sutki ocierały się o jego pierś z każdym pchnięciem jego fiuta w jej słodkie ciało. Jej paznokcie drapały jego kark i poczuł ciepły powiew jej oddechu na swojej skórze na chwilę przedtem jak ugryzła go w ramię, a jej ludzkie zęby wytoczyły krew. Syknął z przyjemności, kiedy jej usta zamknęły się wokół rany, kiedy jej język omył ją i przełykała pijąc jego krew. Zacisnąwszy dłonie w pięści w jej jedwabistych włosach, obnażył jej szyję i opuścił usta do delikatnej krzywizny jej szczęki, szczypiąc, drażniąc, uwalniając jej błagalne westchnienia, by w końcu przysunąć swoje usta do kuszącej niebieskiej linii jej żyły. Jego język ocierał się o jej długość, sprawiając, że nabrzmiała soczystą krwią. Obnażywszy kły, przeciął z łatwością ciepły aksamit jej skóry, punktując cienką błonkę jej żyły i uwalniając miodową falę jej krwi. Zatopił się głęboko jak umierający z głodu mężczyzna, jej krew wypełniła jego usta i spłynęła wzdłuż jego gardła, dając mu ciepło, dając mu życie. Okrzyk Cyn od orgazmu zawibrował w jego kościach, gdy zadrżała w jego ramionach, każdy mięsień się zacisnął, przytrzymał go, jakby nie chciała go puścić, jej kolana wbiły się w jego biodra, kiedy jej gorąca, mokra cipka ścisnęła jego fiuta jak imadło i wstrząsnęła się w jego ramionach. Mocniej chwycił ją za biodra i wbijał się dalej, jej pochwa pulsowała wzdłuż jego długości, domagając się jego orgazmu, nakłaniając go, żeby dołączył do niej, by wypróżnił się w niej.

Z ostatnim ruchem bioder, zatopił się w jej gorącu aż po jądra, jego własny orgazm wystrzelił niepowstrzymana falą, rozbijając go, wypełniając ją jego spełnieniem, zatwierdzając ją ponownie, jako jego, teraz i na zawsze.

Cyn opadła na Raphaela i czekała aż ustanie drżenie, aż jej bicie serca spowolni, aż jej płuca wciągną pełen oddech. Seks z Raphaelem był jak strzał adrenaliny prosto w serce. Przytuliła twarz do jego szyi, wdychając jego znajomy zapach, kochając sposób, w jaki kojąco gładził ją po plecach, żeby ją uspokoić. Pocałowała miękką skórę jego świeżo ogolonej szczęki. Jeszcze kilka godzin i jego szczecina znowu się pokaże, ale

ona też to kochała. Kogo chciała nabrać? Kochała go w każdym sposób, w jaki mogła go mieć.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej, co było jedynym ostrzeżeniem, jakie dostała, zanim wstał, zabierając ją ze sobą.

- Gdzie idziemy? – zapytała leniwie.
- Pod prysznic, który oboje potrzebujemy.

Cyn zachichotała.

- Wciąż masz na sobie ubranie.
- Nie na długo. – Zsunął ją wzdłuż swojego ciała aż jej stopy uderzyły o podłogę, przytrzymując ją obiema dłońmi w pasie, dopóki nie był pewien, że ustoi na nogach. – Zostań tu – zarządził.

Cyn rozważała małą ucieczkę, tylko po to, żeby było zabawnie, żeby ją gonił. Ale czuła się zbyt bezwładna, by wydobyć tak wiele energii, więc zamiast tego patrzyła z rozbawieniem jak Raphael w rekordowym czasie zdejmuje z siebie ubranie i posyła jej szelmowskie spojrzenie za zniszczenie koszuli.

- Masz mnóstwo koszul – odparła. – Tak naprawdę, to masz mnóstwo takich samych koszul.

- Strata jej była tego warta – zamruczał i Cyn poczuła jak lekki dreszcz podniecenia napina jej sutki.

- Prysznic – powiedział Raphael, obracając ją i dając jej klapsa w pupę.

- Hej! – zaprotestowała, nawet jeśli ledwie ją dotknął. Czasami ich kochanie się stawało się dzikie, ale zawsze wobec niej był absolutnie ostrożny. Jego siła była przytłaczająca, ale nigdy jej nie skrzywdził. Nie w ten sposób.

- Prysznic – powtórzył. – Pirozzi wciąż czeka.

- Na nieszczęście. Jesteś pewien, że nie machnął ręką i sobie poszedł?

Raphael się roześmiał.

- Z pewnością dowiedziałbym się o tym, gdyby tak się stało. Jared dla nas dotrzymuje mu towarzystwa.

Dobry nastrój Cyn osłabł na wspomnienie imienia jego zastępcy. To Jared stał za planem, by wykorzystać Raphaela, jako przynętę dla zabójcy, i mogła się założyć, że to również on był za tym, żeby trzymać ją nieświadomą niczego. Duncan nigdy by tego nie zrobił. Wciąż tęskniła za dawnym zastępcą Raphaela, chociaż rozumiała, że jego odejście było dobre zarówno dla Duncana jak i Raphaela. Duncan w końcu dostał swoje własne terytorium, co było zaszczytem za długoletnią służbę. Do tego spotkał Emmę, która, jak się okazało, była miłością jego życia. A Raphael... no cóż, Raphael dostał następnego sojusznika w potężnej Radzie Wampirów. Co więcej, tak naprawdę to Raphael stworzył Duncana, jako wampira, a więź między wampirem, a jego dziećmi była prawie nierozzerwalna. Jeden po drugim, Raphael obsadzał Radę wampirami, które albo były jego dziećmi albo zgodziły się zawrzeć z nim sojusz w niedalekiej przyszłości.

Raphael miał plany i Cyn nie była pewna, czy ktokolwiek dokładnie wie, jakie one były. Chciała go o to spytać, ale bała się, że jej nie powie. Albo gorzej, skłamię jej. A ona nie zniosłaby, gdyby tak się stało. Więc nie pytała, uznając, że powie jej, kiedy uzna za stosowne. W międzyczasie, pójdzie na każde nudne spotkanie, dotrzymując swojej części umowy. Jak Elke powiedziała, Cyn była tą, która nalegała na swoją obecność przy podejmowaniu decyzji.

- Do środka – powiedział Raphael i zdała sobie sprawę, że wepchnął ją do łazienki, gdy myślała o innych rzeczach. Otworzył drzwi prysznic i pochylił się, żeby włączyć wodę.

- Nie dołączysz do mnie?

- Oczywiście – oznajmił z małym uśmiechem.

- Oj joj – zażartowała. – Masz brudne myśli.

- Ależ skąd – odparł gładko, wchodząc za nią pod prysznic i zamykając drzwi. – Moje myśli są bardzo, bardzo czyste.

Namydlił i zaczął myć jej ciało... powoli, zmysłowo jego dłonie masowały jej plecy, ścisnęły pośladki. Jęknęła, wyginając się do niego, kiedy jego palce zanurzyły się między jej uda.

- A teraz, kto ma nieczyste myśli – wyszeptał przy jej rozgrzanej skórze.

Cyn odwróciła się do niego, czerpiąc przyjemność z jego wydychanego powietrza, kiedy jej piersi otarły się o jego tors. Sięgając za niego, wydusiła trochę żelu do kąpieli na rękę i zaczęła głaskać jego wspaniałą klatkę.

- Moja kolej – mruknęła, pozwalając swoim ręką opuścić się na jego płaski brzuch i niżej, dopóki nie zaczęła pieścić twardej długości jego w pełni pobudzonego fiuta. Jedną z radości sypania z wampirem była ich wytrzymałość i fenomenalne odzyskiwanie sił. Uśmiechnęła się szczęśliwa.

- Cyn – powiedział cicho.

Podniosła wzrok i znalazła jego oczy zmienione w jednolite srebro z pożądania. Jej macica się zacisnęła i między jej udami wzrosła bóla potrzebą. Oblizwała usta, a jego spojrzenie opadło gwałtownie.

Z niskim pomrukiem, podniósł ją w pasie i przygwoździł do ściany. Wsunąwszy ręce pod jej uda, owinał je wokół swoich bioder i uniósł aż jego kutas ustawił się prosto w jej wejście. Cyn bryknęła pod nim pożądlawie, chcąc mieć go znowu w sobie... i jeszcze raz po tym razie. Nigdy jej nie będzie dość. Ręka Raphaela wsunęła się między nich i wtedy wśliznął się między nabrzmięte wargi jej dolnych warg, wpychając się przez śliskie tkanki jej pochwy, aż nie zostało nic oprócz skóry.

Zatrzymał się na chwilę, palce jednej ręki zacisnęły się wokół jej uda, a druga oparła się na płytce nad jej głową. Wpatrzył się w nią. Jego fiut bryknął głęboko w niej, jakby żądając, żeby zaczął się poruszać. Cyn spojrzała w jego oczy i uśmiechnęła się, a potem napięła lekko biodra.

Raphael warknął i zaczął pieprzyć ją mocno i szybko, wbijając w nią swojego kutasa, a ich mokra skóra kłapała głośno w zaparowanej przestrzeni prysznicu. Cyn zawinęła ramiona wokół jego szyi i zawisała, napotykać każde jego pchnięcie swoim, przeczesując palcami jego krótkie włosy, wbijając paznokcie w skórę jego głowy. Krzyknęła, kiedy jej orgazm się zbliżył, kiedy każde zakończenie nerwowe zaczęło drżeć w niecierpliwym oczekiwaniu. Wewnętrzne ścianki jej płci zacisnęły się, pieszcząc twardego fiuta Raphaela, wydobywając z niego jęk, gdy wciąż poruszał się w tę i z powrotem.

Cyn zatonęła w odczuciach, pot spływał w dół jej ciała w zaparowanym prysznicu, ciepła woda uderzała w nich ze wszystkich stron. Jej skóra zrobiła się jakby za mała, najlżejszy dotyk ręki Raphaela wysyłał fale przyjemności prosto do jej łechtaczki, jej sutki były tak twarde, że każde otarcie o jego pierś było nową falą orgazmicznej stymulacji. Oczy Raphaela były zamknięte, jego mięśnie napięte, gdy walczył ze swoim własnym orgazmem, walczył z utratą kontroli. Mocno się skupiając, Cyn zacisnęła swoje wewnętrzne mięśnie wokół jego kutasa. Oczy Raphaela natychmiast się otworzyły, gorące spojrzenie napotkało jej.

- Dojdz ze mną, lubimaja. Dojdz teraz.

Cyn odpuściła z jękiem ulgi, pozwalając zalać się orgazmowi. Oparła głowę o wyłożoną płytkami ścianę, całe jej ciało się wstrząsnęło, kiedy rozkosz ryknęła w jej żyłach i wrzasnęła w jej nerwach, jej mięśnie kurczyły się i byłaby upadła, gdyby nie było tu Raphaela, by ją podtrzymać. Zawinął jej nogi wokół swojego pasa, podnosząc ją wyżej i rozszerzając jej uda, żeby mógł wejść jeszcze głębiej. I wtedy, wraz z falą gorąca, jaką poczuła w swojej macicy, doszedł, a jego głos był ochryłym dźwiękiem przy jej uchu, gdy powiedział jej imię.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 2

Spóźnili się na spotkanie, ale nikt wydawał się o to nie dbać. Albo przynajmniej, nikt nie ośmielił się niczego powiedzieć Raphaelowi. Cyn była pewna, że wszyscy wiedzieli, że ona i Raphael pieprzyli się do nieprzytomności. Niewiele można było zrobić, żeby ukryć ten poorgazmowy blask. Ale pieprzyć ich. Mogą sami sobie znaleźć idealnego kochanka. Ona miała swojego i zamierzała w pełni z tego korzystać.

Jared wprowadził ich w to, co do tej pory stracili, szybkie i kompletne streszczenie niewiarygodnie nudnej sesji. W paru słowach, Pirozzi chciał rozwinąć swoją bardzo udaną produkcyjną działalność, a ponieważ Raphael był jego największym i jedynym udziałowcem, potrzebował zgody tego dużego faceta. Nudy.

Ale zdołała pozostać całkiem świadoma i zainteresowana, a także zdołała być, jeśli nie przyjacielska to przynajmniej uprzejma dla Jareda. I omal nie wykrzyknęła radośnie, kiedy spotkanie się skończyło.

Raphael mrugnął do niej dyskretnie, za dobrze ją znając, by nie rozumieć, o czym myśli. Posłała mu szerokie, *kto-ja* spojrzenie, które oszukało niejednego, tylko nie Raphaela, a potem przyglądała się jak wstał, by pożegnać Pirozzi'ego, przyjmując lekki ukłon drugiego wampira. Było kilka wampirów w otoczeniu Raphaela, tych mu bliższych, z którymi witał się potrząśnięciem dłoni, a nawet, jak w przypadku Lucasa, wymieniali uściski. Ale też, to był Lucas. Był bardzo *przytulaśnym* facetem jak na wampira. W żadnym wypadku, Pirozzi nie należał do wewnętrznego kręgu ani z pewnością nie był przyjacielem. Był tylko jednym z wielu wampirów, którzy nazywali Raphaela mistrzem. Raphael rządził swoimi ludźmi absolutnie, ale sprawiedliwie, a oni darzyli go zarówno respektem jak i strachem. Tak to działało wśród wampirów.

Kiedy Pirozzi i jego asystent wyszli, Raphael chwycił rękę Cyn i podciągnął ją na nogi, zarzucając zaborcze ramię wokół jej barków, kiedy wyprowadzał ją z sali konferencyjnej i dalej korytarzem do swojego biura.

- Praca? – zapytała.
- Jakąś godzinkę. Możesz iść na dół, jeśli chcesz.
- Nie, zostanę z tobą. Ja też mam swoje do zrobienia.

Raphael usadowił się za biurkiem, podczas gdy Cyn usiadła na kanapie z laptopem. Wciąż prowadziła prywatne śledztwa, chociaż obecnie większość jej klientów to były wampiry, i prawie wszystkie jej śledztwa były prowadzone zdalnie. Nie wyrzekła się jednak pracy w terenie; za bardzo lubiła adrenalinę. Ale kiedy Raphael obiecał jej wprowadzić ją w swoje interesy, ona obiecała jemu nie narażać się na żadne szalone ryzyko, które prawie zdołało ją zabić. Więc ostatnio, jedynie z Raphaelem chodziła w teren, a jej zdolności poszukiwawcze stawały się coraz lepsze z każdą pracą.

- Kiedy jest to spotkanie w Chicago? – zapytała. Otrzymała nowy mail z propozycją pracy, ale ramy czasowe były za krótkie.

- Pierwszy tydzień grudnia – odpowiedział nieobecnie, a potem spojrzał na nią.

- Grudzień w Chicago? – Skrzywiła się nieszczęśliwa. – Odmrozimy sobie tyłki.

Wzruszył ramionami.

- Chyba tak, ale Środkowy Zachód potrzebuje nowego pana i nie możemy już tego odkładać.

- Musisz tam być?

- To tradycja. Obecność na Radzie Panów pomaga zminimalizować przemoc. Jednak, najpierw zatrzymamy się w Południowej Dakocie.

Cyn jeszcze bardziej się skrzywiła.

- Południowa Dakota. To jak zatrzymanie się w Fairbanks, żeby ogrzać się przed Arktyką.

Raphael rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Muszę skonsultować się z Lucasem i, wbrew mojemu zdaniu, spotkasz się z Kathryn.

- Kathryn? – Cyn uśmiechnęła się radośnie. – Czy Emma i Sarah też mogą pojechać?

- Nie.

Cyn się tylko roześmiała. Ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, to wysłanie maila do reszty z *Klubu Partnerów*, przekazując im dobre wieści. Nazwa nie była idealna, ale tak właśnie Sarah zasugerowała, żeby się nazywali, ponieważ małżonki nie pasowały, a uczestnictwo Colina wykluczało cokolwiek oznaczającego płeć. Ich pierwszy oficjalny

zjazd miał odbyć się w czasie nadchodzącego spotkania Rady w Chicago, więc teraz Cyn wykorzystała to do spotkania się z najnowszym członkiem. Nacisnęła *Wyślij* i spojrzała w górę, by znaleźć wpatrującego się w nią podejrzliwie Raphaela.

- Nie sądzę, żebym chciała wiedzieć, co właśnie zrobiłaś.

- Ach – zagruchała, podniosła się i podeszła, by opaść na jego kolana. – Jesteś twardym facetem. Zniesiesz to.

- Kathryn jest z FBI, jak wiesz. Bardzo przestrzega prawa, według Lucasa.

- Wiem – powiedziała, dając mu pocieszające klepnięcie.

- Wciąż jest aktywna zawodowo. Pracuje w biurze w Minneapolis.

- Wiem – powtórzyła tym samym uspokajającym głosem.

Przyjrzał jej się zwięzonymi oczami.

- Cyn.

- Tak? – Posłała mu swój najlepszy anielski uśmiech.

Westchnął głęboko.

- Będę tego żałował.

- Nie bądź głupi. Będziemy się świetnie bawić!

Rozdział 3

Południowa Dakota

Polecieli do Południowej Dakoty prywatnym samolotem – Raphael i Cyn oraz ich ochrona. Prywatną grupę Cyn stanowili Elke i Robbie, były komandos, który był jej dziennym ochroniarzem i przyjacielem. Kochała Robbiego. Przeszedł z nią przez piekło, a taką więź niełatwo było przeciąć. Nie chodziło o to, że nie potrafił się obronić, ale wampiry bardzo dbały o pozory, co znaczyło, że Raphael podróżował z odpowiednią kadrą ochrony.

Naturalnie był z nimi Juro, ponieważ był szefem ochrony Raphaela. Cyn dobrze dogadywała się z Juro. Wielki japoński wampir był jedynym ze ścisłego kręgu Raphaela, który nalegał na powiedzenie jej o wszystkich ich planach zwabienia zabójcy w marcu.

Jared też z nimi był, ale to już inna kwestia. Cyn z chęcią w ogóle by go zignorowała, ale jako zastępca Raphaela stale kręcił się w pobliżu. I wiedziała, że nieufność między nimi martwi Raphaela, więc zmuszała się do wysiłku, żeby zachowywać się uprzejmie.

Kiedy wylądowali w Rapid City, najbliższym lotnisku zdolnym przyjąć samolot Raphaela, czekały już na nich trzy SUV-y. Lucas zapewnił kierowców wraz z pojazdami, ale będąc tak super-paranoicznymi osobami, jakimi byli, Juro natychmiast zastąpił ludzi Lucasa swoimi własnymi. Bez zaskoczenia, ludzie Lucasa byli przygotowani na taką ewentualność i wszyscy upchali się w czwartym pojeździe. Dowódca zespołu pozostał, proponując poprowadzenie ich do posiadłości Lucasa, co Juro zaakceptował. Cyn odrobiła swoje zadanie i dowiedziała się, że Lucas mieszka gdzieś na odludziu, więc przewodnik był dobrym pomysłem. Jednak to nie znaczyło, że Juro nie sprawdzi wszystkiego dwa razy.

Raphael i Cyn byli w środkowym z trzech SUV-ów, co było do przewidzenia, gdyby jacyś źli faceci zaplanowali zepchnięcie Raphaela z drogi. Ale też, gdyby jacyś źli faceci próbowali zacząć się na konwój Raphaela, natknęliby się na kilka niespodzianek. Nie bardzo miłych.

Juro wśliznął się za kierownicę i Cyn ukryła uśmiezek, kiedy natychmiast przeprogramował system nawigacyjny. Jego palce fruwały po ekranie w wampirzej

szybkości, kiedy zmieniał wszystkie dane, jakie ludzie Lucasa już tam wgrali. Zaufanie między przyjaciółmi, pomyślała do siebie Cyn. To było wzruszające, naprawdę.

Mieli dobry czas, kiedy wyjechali z miasta. Tylko kilka samochodów było na drodze. Jedynym światłem było to pochodzące od księżyca w pełni nad ich głowami, jedynym dźwiękiem szum opon na jezdni i sporadyczne mruczenie głosów dochodzące z przedniego siedzenia od Jareda i Juro. Cyn zatopiła się w bezpiecznym uścisku Raphaela, jej oczy samoczynnie się zamknęły. Dni poprzedzające ten wyjazd były niespodziewanie pracowite. Dwa dni temu, miała szczęśliwie rzadką przyjemność uczestniczenia w dużym spotkaniu z legalnym zespołem zarządzającym Funduszami Rodziny Leighton, spotkaniu, które naturalnie obejmowało jej dziadków i ojca. Cyn zwykle oddawała swój głos jednemu z prawników, któremu ufała, kiedy dochodziło do ważnych spraw, ale to szczególne spotkanie wymagało jej obecności. Ujrzenie swojego ojca było bardzo stresujące, ponieważ nadal był wkurzony za to, że w zeszłym roku Raphael przed nim kupił posiadłość Karchera. Był przekonany, że Cyn miała z tym coś wspólnego i pośrednio miała, ponieważ lekceważenie jej ojca zmotywowało Raphaela do jej kupna. Ale prawda była taka, że Karcher czy nie, ona i ojciec nie mieli wiele wspólnego. Więc było to uroczne spotkanie, a potem kilka spraw biznesowych, wszystkie można było załatwić podczas dnia, i oczywiście Raphael dalej rościł sobie prawa do jej godzin nocnych, co tak naprawdę nie było trudnością. Ale to znaczyło, że miała bardzo mało snu i kiedy jechali szybko przez noc, odpłynęła przy znajomych dźwiękach.

Nagle nastąpiło jakieś wyłamanie w tej znajomości, które ją obudziło. Usiadła, gwałtownie przebudzona, każdy zmysł był w gotowości, kiedy próbowała uświadomić sobie, co się zmieniło. Jeden z SUV-ów ochrony jechał na pasie obok nich, a potem przemknął obok, kiedy ich pojazd przyspieszył i samochód ochrony wjechał z powrotem na pas za nimi. Zmarszczyła brwi i pochyliła się do przodu, by wyrzeć przez okno. Przed nimi jechały dwa samochody, jeden z ludźmi Lucasa i drugi z ich własnymi. Teraz był tylko jeden, co znaczyło zagrożenie, i czymkolwiek było nadchodziło z tyłu.

- Co się dzieje? – zapytała ogólnie.

Jared odpowiedział.

- Jadący za nami pojazd sądzi, że mamy ogon.

- A kto jest z przodu nas?

- To nasi ludzie. Ludzie Lucasa odpadli chcąc sprawdzić zagrożenie.

Cyn obróciła się, żeby spojrzeć do tyłu, ale nic nie zobaczyła, nawet świateł. Przy tak jasnym świetle księżycy wampirzy kierowcy wyłączyli światła, ale co z ich nieproszonym gościem? Wysiliła się, żeby coś zobaczyć, jej ręka automatycznie podkradła się do 9mm glocka, schowanego w pochwie pod ramieniem, i dotknęła go jak talizmanu na szczęście. Chociaż tak naprawdę nie wierzyła w szczęście. Wierzyła w bycie przygotowaną i skopanie tyłków.

Ręka Raphaela dotknęła jej uda, palce ścisnęły lekko.

- Znają się na swojej pracy, lubimają.

Skrzywiła się niezadowolona, ale usiadła z powrotem i przytulia się do niego.

- Wiem – mruknęła. – Co nie znaczy, że się nie martwię.

- Inaczej nie mogłoby być.

Cyn się zmarszczyła, niepewna czy to też jej się podoba. Ale udawała, że się odprężyła jednocześnie zagorzale słuchając szeptanej rozmowy z przedniego siedzenia i żałując, że nie założyła swojej własnej mini słuchawki.

W końcu, Jared odwrócił się i powiedział.

- Uciekli, mój panie. Ktokolwiek to był zobaczył naszą reakcję i umknął. Bez świateł.

Bez świateł. To znaczyło...

- Wampiry? – zapytała.

- Niekoniecznie. Dzisiaj księżyc jest bardzo jasny, a miejscowi znają teren wystarczająco dobrze, by podróżować w ciemności i z powodzeniem się ukryć.

- Więc nasi ludzie ich zgubili?

- Ludzie Lucasa, ale tak.

Zerknęła na Raphaela, ale nie wydawał się być tym szczególnie zaniepokojony. Musiał jednak wyczuć jej wątpliwości, ponieważ posłał jej lekki uśmiech i powiedział.

- Całkowicie ufam Lucasowi, moja Cyn. Ktokolwiek to był, Lucas nie miał z tym nic wspólnego.

- W takim razie kto?

- O tym porozmawiamy z Lucasem, kiedy dojedziemy.

Cyn nie bardzo była zadowolona z tej odpowiedzi, ale wiedziała, że tylko tyle dostanie. I musiał przyznać, że w tym momencie niewiele mogli zrobić. Zsunęła się nieszczęśliwa z siedzenia. Otoczyło ją ramię Raphaela i przypuszczała, że to miało ją pocieszyć. Może to by zadziałało, gdyby nie uśmiezek, z którym bez powodzenia walczył. Trąciła go łokciem i zrezygnował z walki, chichocząc miękko.

Westchnęła, całkiem pewna, że już nie zdoła zasnąć.

- Miałam cudowny sen – wymamrotała.

- Co robiliśmy?

Uśmiechnęła się do niego.

- Dlaczego myślisz, że w nim byłeś?

- Powiedziałaś, że był cudowny. Założyłem, że to oznacza, iż w nim byłem.

Prychnęła głośno.

- Ale masz ego.

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście. Więc, co robiliśmy w twoim śnie?

Cyn przypatrywała mu się spokojnie, a potem przewróciła oczami i powiedziała.

- A jak myślisz?

Roześmiał się i wciągnął ją w swój twardy uścisk, zawisając nad nią, gdy nagle wpadli w dziurę tak głęboką, że cały suv przechylił się na jedną stronę.

- Jezu, złapaliśmy oponę?

- To pomysł Lucasa na ochronę granicy.

Droga pozostała taka wyboista przez krótki dystans, a potem się wygładziła, kiedy nagle znikąd pojawił się biały płot, błyszczący w światłach reflektorów niczym wytyczna, gdzie jechać. Potem ukazała się wielka stodoła, otoczona wybiegami o białych płotach. Cyn przechyliła się przez Raphaela, żeby lepiej widzieć.

- Konie?

Raphael pogłaskał jej plecy i kiwnął głową.

- Lucas je hoduje.

- Ślicznie – powiedziała, kiedy podjechali bliżej. – Jeździsz?

- Zapominasz, jaki jestem stary, moja Cyn. Wychowywałem się na farmie zanim wynaleziono silnik spalinowy.

- Co nie musi oznaczać, że jeździsz konno, staruszk. Mogłeś jeździć powozikiem albo czymś takim.

Raphael powoli przesunął palcem po jej policzku.

- Lubisz drażnić bestię, lubimaja. Sądzę, że dokończymy tę rozmowę później – mruknął, a jego oczy błyszczały siłą. – Kiedy będziemy sami.

Cyn przełknęła mocno, gdy napotkała jego srebrne spojrzenie. Raphael nigdy by jej nie skrzywdził, ale czasami po prostu zapominała jak wielką posiada siłę. I miał rację, uwielbiała go drażnić. Ale częściowo wynikało to z tego, że był tak potężny. Wszyscy stale mu dogadzali i czuła, że jej obowiązkiem było poskramianie go. No cóż, okej, nie poskramiać. Raphael nigdy nie dałby się poskromić, ale drażniła go przypominając o jego człowieczeństwie.

Pochyliła się i przygryzła jego dolną wargę, zlizując krew, kiedy wśliznęła się językiem do jego ust, i całując go powoli i zmysłowo.

- Nie mogę się już doczekać – szepnęła.

Spojrzenie Raphaela było rozognione, kiedy zwrócił jej spojrzenie.

- Kocham cię, moja Cyn.

- Ja też cię kocham, mój Raphaelu.

W tym momencie samochód pokonał ostatni zakręt i na widoku pojawił się główny dom Lucasa. To była całkiem nowoczesna konstrukcja, ale poczyniono wysiłki, by zawierał silny południowo-wschodni styl budowy. Został zbudowany na wzgórzu, dlatego miał niską sylwetkę, ale dach był wysoki i spiczasty z czerwonymi dachówkami i świetlikami. Świetliki były niezwykle rzeczą w domu wampira, ale może Lucas lubił patrzeć przez nie na gwiazdy i księżyc, albo może po prostu mu się podobały. Konstrukcja świeciła niemal na złoto w ciemności nocy, cała rozświetlona przez artystycznie rozmieszczone zewnętrzne oświetlenie. Frontowe drzwi się otworzyły,

kiedy podjechali pod dom, wylewając jeszcze więcej jasnego prostokątu światła na schody i prosto na miejsce, gdzie zatrzymał się ich SUV.

- Mój panie? – odezwał się Jared z przedniego siedzenia, pytając, ale konkretnie do nikogo się nie zwracając, jeśli Raphael był gotowy do wysiadki.

- Daj znać, Jared – powiedział Raphael.

Jared kiwnął głową, a potem wymamrotał kilka słów do słuchawki. Drzwi obu pojazdów z ochroną otworzyły się natychmiast i wampiry Raphaela się wylały, formując ochronną falangę do schodów i prosto do otwartych drzwi. To nie było ich normalne ustawienie i to zadało kłam wcześniejszym zapewnieniom Jareda, że nie warto było martwić się tropiącym ich pojazdem. Cyn popuściła pasek na swoim glocku jak tylko Jared otworzył jej drzwi. Spojrzał, na krótko spotkali się wzrokiem, a potem odstąpił bez zaoferowania jej ręki do pomocy. Mądry wampir. Po pierwsze, Cyn nie potrzebowała pomocy przy wysiadaniu z pieprzonego samochodu, a po drugie nie przyjęłaby jego ręki nawet, gdyby ją podał. Wiedziała, że to jest małostkowe, ale zawsze była dobra w trzymaniu urazy i najwidoczniej to się nie zmieniło.

Raphael wysiadł za nią, a jego ramię natychmiast nasunęło się wokół jej talii. Cyn uśmiechnęła się w duchu na ten pokaz zaborczości. Lucas nie tylko był przyjacielem, ale był także szaleńczo zakochany w Kathryn, swojej nowo znalezionej miłości z FBI. Ale kiedy chodziło o tych facetów, zaborczość pojawiała się prawie wszędzie, nawet jeśli nie była konieczna.

- Raphael! – Zadowolony okrzyk Lucasa sprawił, że Cyn spojrzała na Pana Równin otoczonego swoją własną ochroną i czekającego tuż za drzwiami. Cyn przewróciła oczami. Mieli tu dość ochrony, żeby wywołać małą wojnę.

Ignorując swoich ochroniarzy, Lucas wyszedł na ganek z szerokim uśmiechem na twarzy. Musiała przyznać, że był przystojnym diablem. Nie tak przystojnym jak Raphael, oczywiście, ale przecież jej własny prywatny pan wampirów był niezwykle piękny. Mimo to, Lucas był bardzo ładny z czarnymi włosami i prawie złotymi oczami. Na nieszczęście, z tego, co Cyn mogła powiedzieć z ich krótkiej znajomości, ulubioną rozrywką Lucasa było szczypanie Raphaela, co był również jej ulubioną rozrywką. Obrażała się na każdego, kto przywłaszczał sobie należną jej rolę. Dlaczego Raphael to znoił, nie wiedziała, chociaż odnosiła wrażenie, że poprzednie spotkania tych dwóch potężnych wampirów miało trochę relację ojca z synem.

- Lucas. – Pozdrowienie Raphaela było dużo bardziej powściągliwe niż Lucasa, mimo to ruszył do przodu, by przyjąć uścisk drugiego wampira, i posunął się tak daleko, że oddał w zamian krótki uścisk.

Puszczając Raphaela, Lucas zwrócił swoje śmiejące się spojrzenie na Cyn, wyciągnął ramiona, ale posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie była *przytulną* osobą.

- Lucas – warknął Raphael, dodając swoje własne ostrzeżenie.

- Lucas, nasi goście dopiero przyjechali. Bądź grzeczny.

Całe szczęście, pomyślała Cyn, a potem wyciągnęła rękę do wysokiej blondynki stojącej krok z tyłu po prawej stronie Lucasa.

- Ty musisz być Kathryn – powiedziała.

Kobieta się uśmiechnęła.

- A ty Cynthia.

- Cyn – natychmiast poprawiła. – Umierałam...

Lucas odchrząknął głośno i wtrącił się mówiąc.

- Raphael, to jest Kathryn Hunter, miłość mojego życia.

Kathryn przewróciła oczami, ale uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, żeby uściskać dłoń Raphaela.

- To zaszczyt, mój panie. Lucas tak wiele opowiadał mi o tobie.

- Same dobre rzeczy – dodał Lucas.

- Jestem pewien – powiedział sucho Raphael, a potem zwrócił się do Kathryn. – Miło mi, agentko Hunter.

- Och, mów do mnie Kathryn, proszę. Nie bądźmy tacy oficjalni. Lucas powiedział mi, że wszyscy tu jesteśmy przyjaciółmi.

- Dobrze powiedziane, kochanie – odparł Lucas – i całkowicie prawdziwe. Przepraszam, że nie przyjechałem cię powitać, Panie, ale moi ochroniarze byli cali rozgorączkowani i zmartwieni waszym cieniem w drodze tutaj. Twój ludzie też, z tego, co mi powiedziano. Wejdźmy do środka, bądźmy uprzejmi. Ty też, Jared. A ty Juro wyglądasz rewelacyjnie, jak zawsze.

Juro nic nie powiedział, tylko mruknął w głębi gardła.

Zgodnie z przewidywaniami to wywołało u Lucasa śmiech, a potem chwycił Kathryn za rękę i poprowadził ich głębiej do domu.

Cyn i Raphael podążyli za nimi, z Jaredem i Juro za sobą. Cyn rozglądała się wokoło z zaciekawiona, zastanawiając się, czy wewnątrz dotrzyma kroku ślicznemu widokowi z zewnątrz, i się nie rozczarowała. Zgodnie z południowo-zachodnim stylem, podłogi były w płytkach i cały wystrój pasował do motywu. Minęli olbrzymi otwarty pokój przypominający męską jaskinię, z wielkim płaskim telewizorem i mnóstwem konsoli do gier i inną elektroniką. Cyn rozpoznała funkcjonalność pokoju, ponieważ mieli taki sam na tyłach posiadłości Raphaela w Malibu. To tu przesiadywały wampiry, gdy nie były na służbie, ale nie były też całkiem wolne, żeby opuścić posiadłość.

Lucas przeprowadził ich przez pokój, skręcił w lewo w korytarz i doszli do podwójnych drzwi stojących otworem do następnego przestronnego pokoju, z belkowanym sufitem i dużym, kamiennym kominkiem, w którym wesoło płonął dość duży ogień. Cyn ruszyła automatycznie w stronę ciepła, uśmiechając się do kolejnego dobrze wyglądającego wampira, który czekał na nich w pokoju. Wyglądał na fajnego chłopaka w wytartych dżinsach i czarnym swetrze.

- Oczywiście znacie mojego zastępcę, Nicholasa – powiedział Lucas, a Cyn kiwnęła głową, pamiętając go z zebrania z domu Raphaela w Grand Junction po próbie zabójstwa.

- Nicholas – potwierdził Raphael.

- Siadajcie – powiedział Lucas wskazując parę wygodnych sof stojących naprzeciw siebie z cudownym, artystycznie zdobionym stolikiem z drewna między nimi.

Kathryn posłała Lucasowi spojrzenie pełne dezaprobaty i powtórzyła propozycję.

- Proszę. Zajmijcie miejsca.

Odpowiedział chwytając ją w tali i dając jej głośny pocałunek w policzek.

- Co ja bym bez ciebie zrobił, moja ty Katie?

- Myślę, że wszyscy znamy na to odpowiedź – mruknął Nick i Kathryn podzieliła się z nim kpiącym uśmiechem.

Lucas zignorował tę wymianę, opadł na jedną stronę sofy i odchylił się do tyłu, wyciągnął swoje długie nogi i oparł obute stopy na ciężkim stoliku.

Raphael usiadł z większą ostrożnością, zajmując drugi koniec sofy i odpinając swoją skórzaną kurtkę, gdy oparł się o poduszki. Cyn przyjrzała mu się z uznaniem. Wyglądał jak ktoś z okładki czasopisma i chciała, żeby teraz byli sami, by mogła wylizać go od jednej strony do drugiej. Jego czarne oczy uniosły się na spotkanie z jej, z gorącym zamiarem. Posłała mu krzywy uśmiech i mrugnął do niej. Obietnica na później.

- Usiądź tu obok mnie, Cyn – odezwała się Kathryn, przyciągając jej uwagę i siadając na przeciwnej sofie. – W ten sposób możemy słuchać, tego co chcemy, i odciąć się od tego, czego nie chcemy.

- Ranisz mnie – odparł Lucas, chwytając się dramatycznie za serce. – Myślałem, że każde moje słowo jest muzyką dla twoich uszu.

- W twoich snach – odburknęła. – Chodź, Cyn. Mam ciasteczka i kawę, jeśli chcesz. Jeśli wolisz...

- Kawa będzie dobra – zapewniła ją Cyn. Odpięła swoją kurtkę zanim usiadła, dając łatwy widok na swoją broń. Pewnie, Lucas był przyjacielem i tak, Jared i Juro zapewniali ochronę, nie wspominając o tym, że Raphael sam był zdolny się bronić. Ale Cyn była dziwakiem kontroli, zwłaszcza kiedy chodziło o bezpieczeństwo Raphaela, i nie mogła nie zauważyć, że pod żakietem Kathryn również miała charakterystyczną wypukłość.

- Ale z nas para – przyznała Kathryn, sącząc kawę. – W pokoju pełnym zabójców martwimy się o ich ochronę.

- Racja – zgodziła się Cyn, pijąc gorącą kawę. – Ale chyba nie potrafię się powstrzymać.

Kathryn westchnęła.

- Ja też.

- Zauważyłam konie, kiedy tu jechaliśmy – powiedziała Cyn, chcąc zmienić temat. Kochała Raphaela, ale spędzała większość swoich godzin z wampirami i z chęcią powitała zmianę tematu na jakiś inny. – Raphael powiedział, że Lucas je hoduje, ale ty też jeździsz?

- Dużo jeździłam, kiedy byłam młodsza, ale nie robiłam tego od lat. Wróciłam do tego, gdy poznałam Lucasa.

- Jeździsz w nocy?

Kathryn kiwnęła głową.

- Musimy, prawda? Konie są do tego przyzwyczajone, a szlaki są dobrze oznaczone. Dlaczego? Jeździsz?

- Niestety. Różni moi doradcy mówią, że to jest coś, co dobrze wychowana młoda dama powinna umieć.

- Doradcy?

- Tak nazwałam całą paradę niań i prywatnych nauczycieli, którzy zajmowali się moją edukacją.

- Twoi rodzice... odeszli? – zapytała Kathryn, jej głos był ściszony i pełen współczującego zrozumienia.

Cyn kiwnęła głową.

- Zdecydowanie odeszli, chociaż nie w sposób, w jaki myślisz – odpowiedziała, próbując ukryć gorycz w swoim głosie. – Moja matka odeszła jak miałam trzy lata i nigdy się nie obejrzała, a z ojcem nie sądzę, żebym wymieniła ze sto słów przez pierwsze dwie dekady mojego życia. Mała, biedna bogata dziewczynka. Ale przynajmniej nie spadłam, kiedy próbowałam jeździć na koniu.

- W takim razie powinniśmy pojeździć – oznajmiła Kathryn, uprzejmie zostawiając temat dzieciństwa Cyn. – Jestem na służbie przez większość tygodnia. Jednak jutro mam wolne i dla odmiany miło będzie pogalopować w słońcu.

- Podoba mi się to, ale pozwól mi tylko coś sprawdzić.

Cyn wyciągnęła telefon i wystukała numer do Robbiego.

- Kobieto, jest środek nocy. Lepiej, żeby to było coś dobrego. – Robbie i inni dzienni ochroniarze przyjechali dzień wcześniej, żeby być już rozlokowani i gotowi na przyjazd Raphaela. Robbie i inni spali pewnie gdzieś w pobliżu, chociaż tak dokładnie nie wiedziała, gdzie byli.

- To właśnie dostaję, gdy próbuję być miła? – zażartowała.

- Co to znaczy? – zapytał rozważnie.

- Rany, naprawdę jestem taka zła?

- Spałem, Cyn.

- Świetnie. Wiesz jak się jeździ na koniu?

- Po to mnie obudziłaś?

- Robbie.

Jęknął.

- Tak, o ty wspaniała, jeżdżę, dzięki uprzejmości Armii Stanów Zjednoczonych i zbyt dużej ilości wolnego czasu w pieprzonej piaskownicy.

- Wspaniale. W takim razie włóż jutro swoje ostrogi.

- Już nie mogę się doczekać. Czy to wszystko?

- Ja też cię kocham.

- Taa, taa – usłyszała jeszcze jego burczenie zanim się rozłączył.

- To mój dzienny ochroniarz – odpowiedziała Cyn na pytające spojrzenie Kathryn.

- Masz ochroniarza?

- Pewnie, a ty nie?

- Nie pozwala mi – wtrącił się Lucas, podsłuchując bezwstydnie.

- Jestem czynnym agentem FBI – odparła Kathryn, kierując te słowa do Lucasa, a jej głos pełen przeciągłego cierpienia wskazywał, że to był często wałkowany temat. Przeniosła spojrzenie na Cyn. – Nie mogę mieć kręcącego się wokół mnie ochroniarza, a w nocy mam Lucasa i cały jego zespół. Czego więcej potrzebuję?

- Ja mam dwóch – oznajmiła Cyn z krzywym spojrzeniem w kierunku Raphaela. – Wampir w godzinach nocnych, Elke, i Robbie podczas dnia. I gdyby to zależało od Raphaela, miałabym całą grupę chodzącą wszędzie za mną. Uważa, że mogę wpaść w kłopoty.

Przez pokój Raphael złapał jej spojrzenie ze sceptycznym uniesieniem brwi.

- Możesz?

- Okej, tak się stało raz czy dwa.

Raphael się roześmiał, a ona rzuciła w niego ciastkiem. Oczywiście złapała je gładko i odrzucił z powrotem. Głupi wampir.

- Tak czy siak – mówiła dalej rzucając groźne spojrzenie miłości swojego życia – z przyjemnością jutro pojeżdżę, Kathryn. Polubisz Robbiego. Jest kochany pod szorstką fasadą.

- To jesteśmy umówione. Spotkamy się popołudniu, ponieważ zarwaliśmy nockę. O tej porze roku słońce szybko zachodzi, więc umawiamy się koło drugiej na zewnątrz. Tak będzie dobrze?

- Świetnie. Wprowadzę cię we wszystkie wewnętrzne sprawy bez podsłuchujących dużych uszu.

- Ooo, jakieś sekreciki?

- Jakbyś zgadł – potwierdziła Cyn, dmuchając pocałunek do Raphaela, który rzucał jej diabelskie spojrzenia.

- Zapomnij o nich – powiedział Lucas do Raphaela, machając ręką na spiskujące kobiety. – Najgorsze, co mogą zrobić, to wydać pieniądze.

Juro prychnął, a Raphael posłał Lucasowi pełne współczucia spojrzenie.

- Jeszcze dużo musisz się nauczyć, mój przyjacielu.

- Prawdopodobnie – odparł nieustraszenie Lucas – ale porozmawiajmy o Chicago.

- Najpierw porozmawiajmy o wrogach, Lucas – wtrącił się Jared. – Ile ludzi wie o przyjeździe Raphaela i dlaczego ktoś próbował dać nam ogon?

Lucas natychmiast spowaźniał.

- Chciałbym wiedzieć dlaczego, ale to dlaczego nie jest trudne. Kiedy w Chicago, w tym samym czasie, odbywa się spotkanie Rady i konkurs terytorialny, jest oczywiste, że Raphael pojedzie tą trasą oraz wszyscy inni. I nie robiłem tajemnicy z faktu, że rola Klemensa w próbie zabójstwa Raphaela był głównym motywem tego, że go zabiłem. W oczach większości to oznacza, że my dwoje jesteśmy przynajmniej sojusznikami. Stąd jest już mały krok, żeby myśleć, że Raphael zatrzymał się tu, by spotkać się ze mną i skonsultować się w sprawie zastępcy Klemensa przed wielką konferencją. Co właśnie robimy.

- Ale, jeśli już wiedzą, że tu przyjechaliśmy – argumentował Jared – to po co ogon? Co na tym zyskają?

- Okazję – odezwała się Kathryn z naprzeciwka, dowodząc, że dwie kobiety zwracają większą uwagę niż sądził Lucas. – Może wiedzieli, że przyjeżdżacie, ale nie docenili ilości ochrony, jaką macie ze sobą. Jeśli wasza grupa byłaby mniejsza, gdybyście, na przykład, podróżowali jednym samochodem mogliby zdjąć was wszystkich.

- Przypominaj mi, żeby nigdy cię nie wkurzył, kochanie – zażartował Lucas.

- Już na to za późno – odpowiedziała uprzejmie.

- Kathryn ma rację – włączyła się Cyn, napotykając spojrzenie Raphaela. – I mówiłam to już wcześniej. Jesteście ślepi od swojej własnej władzy. Jesteście tak przyzwyczajeni do bycia najgorszymi facetami w walce, że ignorujecie nawet rany, jakie może zrobić słaby przeciwnik właściwą bonią.

Kathryn kiwnęła głową.

- Nie twierdzę, że ten, kto was śledził ma granatnik. Po prostu mówię, że są dostępne przy właściwych koneksjach i nie trzeba geniusza, że wystrzelić z jednego.

-Więc, kto cię nienawidzi, Lucas? – zapytał Jared.

- Lista jest długa i różnorodna – mruknął Juro.

Lucas posłał dużemu wampirowi zaskoczone spojrzenie.

- Czyżbym się przesłyszał? Czy to był żart, Juro?

- Nie – odwarknął Juro.

Lucas się roześmiał.

- Zawsze wiedziałem, że pod tym kamiennym obliczem mnie kochasz.

- Możesz być poważny, Lucas? – odezwała się Kathryn.

Westchnął.

- Nie wiem dlaczego przypuszczacie, że ktoś mnie nienawidzi. Przecież śledzili Raphaela. Może to jest powiązane z rywalizacją o kontrolę nad środkowym zachodem. Jestem za poparciem Adena. Jeśli ktoś doda dwa do dwóch, może domyślić się, że Raphael również wesprze Adena. Może ktoś, kto chce to terytorium zdecydował się wyrównać szanse zanim zaczniesz wyzwanie.

- Myślałam, że nie ma znaczenia, kto jakich uczestników wspiera. Myślałam, że to będzie przetrwanie najsilniejszego z rywali – powiedziała Cyn, rzucając Raphaelowi pytające spojrzenie.

- Ściślej mówiąc, moja Cyn, to prawda. Ale słyszało się o jednym czy drugim członku Rady, który... oczyszczał pole, że tak powiem, dla faworyzowanego kandydata.

- Czy kiedyś to robiłeś?

- Ja nie i muszę zauważyć – odparł odwracając się do Lucasa – że nie ma pewności, iż Aden wygra. Jest kilku silnych kandydatów w tej rywalizacji.

- Znam Adena, mój Panie. On jest tym, który zostanie.

- Ufasz mu?

- Jest mój – oznajmił po prostu Lucas. – Nie stworzyłem go, ale odebrałem od niego przysięgę więcej niż sto lat temu i nigdy mnie nie zawiódł.

- Ale czy potrafi rządzić? Znasz sytuację, Lucas. Wiesz, przed czym stajemy. Nie możemy poprzeć kogoś, kto nie będzie w stanie utrzymać swojego terytorium.

Każdy instynkt śledczy, jaki Cyn posiadała, stanął na baczność i zadrżał. Powiedział *sytuację*. Jaką sytuację?

- Przez bardzo długi czas Aden rządził dla mnie St. Louis – odpowiedział Lucas na pytanie Raphaela. – Siedział tuż przy zachodniej granicy Klemensa, miał do czynienia z ciągłymi inwazjami i nigdy nie stracił skrawka terytorium na rzecz tego łajdaka. Jest potężny jak diabli i dość mądry, kiedy akurat nie jest dupkiem. Może nie ma najbardziej towarzyskiej osobowości w świecie, ale mamy wspólną historię. Tak, na miłość matki i tak dalej. W końcowym rozrachunku, spędziliśmy razem mnóstwo czasu przez minione lata i ufam mu.

- Ale... – odezwał się Raphael, a jego mina wskazywała, że z pewnością jest jakieś *ale*.

- Chłopak ma problemy z kobietami – przyznał Lucas. – To nie znaczy, że ich nie pieprzy... – Strzelił winnym spojrzeniem w stronę kobiet i dodał. – Przepraszam, moje panie.

- Obie znamy to słowo – powiedziała sucho Kathryn. – Ale jak to jest możliwe, że przystajesz z kimś, kto nie lubi kobiet?

Lucas uśmiechnął się i błysnął lubieżnym oczkiem.

- Jak powiedziałem, nie ma nic przeciwko sypianiu z nimi i nigdy nie ma końca ochotniczek do tego zadania. Ale z drugiej strony... uważa, że dobre są tylko pod niego i tam właśnie jest ich miejsce.

- Hmm – mruknęła Kathryn. – Brzmi jak syndrom wykorzystywania przez mamę. Sądzę, że powinniśmy być zadowoleni, że jest tylko wampirem, a nie seryjnym zabójcą. – Zamilkła na chwilę. – Czekajcie, to przecież to samo.

Cyn zaczęła się śmiać i Kathryn dołączyła, obie przybiły piątkę. Spojrzały na swoich szanowanych wampirzych kochanków, chcąc podzielić się tym żartem, ale obaj patrzyli z pustymi twarzami. Co sprawiło, że obie kobiety zaczęły mocniej się śmiać.

- Agentka FBI, Lucas? Naprawdę? – powiedział ponuro Raphael.

- Ach, racja – zakpił Lucas. – Twoja siedzi w domu i całą noc piecze ciasteczka.

Cyn otarła oczy z łez i popatrzyła na niego.

- Hej! Potrafię piec ciastka.

To tylko sprawiło, że zarobiła niedowierzający grymas od Raphaela, co zagroziło ponownym jej zdetonowaniem. Potrząsnął głową i zwrócił się ponownie do Lucasa.

- Gdzie jest teraz Aden?

- W St.Louis, ale może tu jutro być.

- W porządku. Spotkam się z nim, jako przysługa dla ciebie.

- Dziękuję, panie – odparł Lucas, z wdziękiem skacząc na nogi. – Tymczasem, ten dom jest twój. Kathryn i ja zatrzymamy się w chacie gospodarstwa i zadzwonię do Adena, żeby spotkał się jutro z nami. Będzie bardziej dyskretnie.

- To jest do przyjęcia – powiedział Raphael. – Ale, Lucas – dodał, jego głos stał się zimny i zabójczy – jak tylko to się skończy, dowiemy się, kto nas tropi i dlaczego. Ponieważ, jeśli to jest polowanie, to ja zamierzam być myśliwym, a nie zwierzyną.

Rozdział 4

Cyn poczekała aż Raphael zamknie za nimi drzwi windy, a potem odwróciła się i rozejrzała po dobrze wyposażonej sypialni.

- To nie jest sypialnia Lucasa i Kathryn, prawda?

- Nie – odparł Raphael, rzucając swoją skórzana kurtkę na oparcie krzesła. – To pokój gościnny. Czy to ma znaczenie?

- Tak – powiedziała zdecydowanie. – Nie lubię spać w cudzym łóżku.

- Śpisz w moim.

- W ciągu dnia – uściśliła, przechadzając się niespokojnie po pokoju.

Roześmiał się.

- To nie było tak dawno.

- Po prostu tak to się czuje – odparła nieobecnie.

- Powiniennem się obrazić czy przyjąć jak pochlebstwo.

- Wybierz sobie.

- Cynthia – mruknął Raphael. Niezbyt często używał jej pełnego imienia. Spojrzała na niego. – Co się dzieje?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a potem powiedziała.

- Co to za sytuacja, Raphaelu? Ta, o której mówiłeś Lucasowi – wyjaśniła, gdy posłał jej zdziwione spojrzenie. – Powiedziałeś coś o zrozumieniu sytuacji. No cóż, ja też chcę zrozumieć. Więc?

- Ach.

Cyn obserwowała go intensywnie, wstrzymując oddech, kiedy czekała na to, jakie będą jego następne słowa. Czy odpowie na pytanie? Czy wywinie się zwykłym humorem, a nawet seksem?

Podniósł kurtkę z krzesła i powiesił w szafie, a potem usiadł. Jej płuca ścisnęły się na tyle mocno, że stało się to fizycznym bólem, gdy uniósł na nią swoje czarne oczy i powiedział.

- Usiądź ze mną, lubimaja.

- Postoję.

- Proszę.

Przyjrzała mu się niepewnie, jej usta zacisnęły się od emocji zatykających jej gardło. Ale powiedział *proszę*, co robił rzadko, więc podeszła. Miała zamiar usiąść na przeciwległym krześle, ale Raphael miał inne plany. Chwycił jej rękę i pociągnął na swoje kolana, przytrzymując ją, żeby nie mogła wstać.

- Raphael. Mówię poważnie.

- Wiem. Ubezpieczam się, że nie uciekniesz, dopóki nie skończę mówić.

- Czy to jest takie złe? – wyszeptała, jej pierś tak się zacisnęła, że ledwie mogła wykrztusić słowa.

- To jest bardzo poważne i tak, jest złe, jednak podejrzewam, że nie w sposób, w jaki myślisz.

- Po prostu mi powiedz – zażądała, niezdolna opanować stres.

- Jesteś świadoma, że ostatnio zbieram sojuszników, zaczynając od Rajmunda, ale oczywiście moje związki z Lucasem są o wiele starsze.

- Mam swoje podejrzania.

- Więc miej inne, chociaż nikt oprócz kilku wybranych nie rozumie moich motywów. Moi wrogowie przypuszczają, że próbuję przejąć całą Amerykę Północną, że sadzam marionetki na tronach innych terytoriów, żebym przez nich mógł rządzić.

- Nie wierzę w to. Tu chodzi o coś innego, ale nie wiem, o co.

- To jest mój najbardziej kluczowy sekret, moja Cyn. Nie może być dzielony z nikim innym.

- Więc, dlaczego mi go mówisz?

- Ponieważ prawie straciłem cię przez sekret i nic, ani sekret ani osoba, nie jest dla mnie ważniejszy od ciebie.

Łzy potoczył się po jej policzkach. Łzy ulgi, że nie zamierza jej okłamać i z miłości, z otwartości uczuć w jego słowach. Pochyliła się ku jego szerokiej piersi i oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie płacz – mruknął, przyciągając ją bliżej. – Posłuchaj i powiedz mi, co o tym myślisz.

Kiwnęła głową bez słowa.

- Zagrożenie nie jest na tym kontynencie, tylko w Europie. Jest tam wiele bardzo starych wampirów, wampirów, które żyły na długo przed tym jak zostałem zmieniony, i które przeżyły będąc zarówno przebiegłe jak i potężne. Rządzą terytoriami w Europie, tak jak my tutaj. Ale terytoria są małe i zatłoczone, ponieważ te stare wampiry stworzyły zbyt wiele dzieci w minionych latach, kiedy wampiry były oceniane z powodu różnych rzeczy. Przeludnienie stworzyło dużą liczbę silnych i ambitnych młodszych wampirów, które nie mają gdzie pójść. Już dłużej nie mają ochoty służyć pod jarzmem ich panów, ale tam nie ma dość wolnych terenów - albo przynajmniej nie tyle z panami, których można by było pokonać - ani niezamieszkałych ziem, żeby mogli się tam przenieść.

- Więc chcą przyjść tutaj – powiedziała Cyn, oszołomiona tą świadomością.

Kiwnął głową.

- Patrzą na Amerykę Północną i widzą ośmiu wampirzych panów rządzących niewiarygodnie rozległymi terenami. Zakładają, że to czyni nas słabymi, że żaden wampir nie jest na tyle silny, żeby rządzić takim ogromem, i myślą zastąpić nas swoją liczebnością. Nie jednego wampira na terytorium, ale kilku. Nie ośmiu wampirzych panów na całą Amerykę Północną, ale dwudziestu pięciu czy trzydziestu.

- A co z tobą? Co z innymi? Naprawdę myślą, że mogą was wszystkich zdjąć i wygrać?

- Nie mam pojęcia o ich strategii czy pomysłach, tylko o ich ostatecznym celu.

- Więc, co z tym zrobimy? – zapytała stanowczo.

Raphael się uśmiechnął i przytulił ją mocniej.

- Moja zawzięta Cyn. Naszym najważniejszym zadaniem będzie kontynuowanie tego, co robimy, zapewnienie sobie wsparcia wampirów, którym ufamy, którzy będą z nami walczyli, i którzy będą zdolni umocnić i bronić swoje terytoria, kiedy dojdzie do wojny. I to dlatego wybór Adena jest taki ważny.

- Ale go nie znasz.

- Znam Lucasa i chociaż może wyglądać na kogoś, kto nie bierze życia na poważnie, rzeczywistość jest całkiem inna. Kiedy dojdzie do przetrwania, Lucas jest śmiertelnie poważny. Jest także doskonałym znawcą innych. Powiedział mi, że to poboczny efekt jego bycia ludzką osobą – dodał, krzywiąc się z niesmakiem, kiedy Cyn roześmiała się pomimo powagi tematu.

- Ta umiejętność prawdopodobnie wzięła się z innej przyczyny – zapewniła go. – Jest kanciarzem, co oznacza, że musi rozumieć swoje ofiary. To ta sama umiejętność, tylko stosowana inaczej.

- Czy powiedziałem ci jak ja i Lucas się spotkaliśmy?

Cyn zmarszczyła brwi zastanawiając się nad tym.

- Nie – odparła.

- Miał zamiar dostać się do mojej kieszeni, albo co bardziej prawdopodobne ukraść mi portfel. Tak czy inaczej, te jego tak zwane ludzkie umiejętności zawiodły go całkiem spektakularnie.

- Jestem zaskoczona, że pozwoliłeś mu żyć.

Raphael wzruszył ramionami.

- Coś w nim zobaczyłem, coś, co jak pomyślałem mógłbym wykorzystać.

- Miałeś rację?

Teraz to Raphael się roześmiał.

- O, tak. Był wyzwaniem, ale ostatecznie wart był wysiłku.

- Skoro tak mówisz. Kathryn i tak wydaje się go lubić.

- Mówiąc o Kathryn, pamiętaj, że nie możesz się z nią tym podzielić. Jeśli Lucas zechce jej się zwierzyć, to będzie jego wybór, ale nie możemy pozwolić sobie, żeby nasi wrogowie dowiedzieli się, że my wiemy, iż nadchodzą. To nie jest temat dla twojego *Klubu Partnerów*.

- Wiesz o nim?

- Słodka Cyn – powiedział, klepiąc ją czule po pupie – wiem o wszystkim. Do tej pory powinnaś już o tym wiedzieć.

Rozdział 5

Następny dzień zastał Cyn zmuszającą swojego konia do ostatniego wspięcia się na szczyt wzgórza i myślącą ze smutkiem, że ta śliczna, mała gniada klacz prawdopodobnie nie potrzebuje jej pomocy ani poganiania. Bez wątpienia koń był bardziej zaznajomiony z tym szlakiem niż Cyn.

Wcześniej zaimponowała jej stajnia Lucasa pełna koni. Była pod ogromnym wrażeniem jego stajni. Cyn dorastała otoczona pieniędzmi i przywilejami, i większość jej przyjaciół dorastało w podobnie sprzyjających warunkach. Kiedy powiedziała Kathryn, że pobierała lekcje jazdy przez całą swoją młodość, mówiła prawdę. Była uczona przez najlepszych instruktorów w najbardziej ekskluzywnych stajniach Kalifornii i ostatecznie Europy.

Ale nawet z takim zapleczem, stajnie Lukasa były najlepsze wśród tych, jakie widziała, zwłaszcza w prywatnych rękach. Konie nie były tanie, do tego dobrze odżywione, dobrze chowane i zadbane. Było oczywiste, że Lucas robił to wszystko i nie oszczędzał.

Nagle, po prawej, przemknął obok niej Robbie. Jechał na prawdziwej bestii, kasztanowym wałachu, który miał przynajmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i ogień w swoich oczach. Ale też, Robbie był dużym facetem, więc nic mniejszego by nie pasowało. Był również, jak się okazało, cholernie dobrym jeźdźcem i wydawał się rozkoszować wyzwaniem, jakie stanowił koń. Zarówno koń jak i jeździec najwyraźniej się uśmiechali, kiedy przegalopowali obok niej.

Cyn oddała uśmiech. Ziemie Lucasa były jak stworzone do jazdy konnej, z mnóstwem szerokich, dobrze wytyczonych szlaków, które były wolne od przeszkód. Wyobraziła sobie jak tu jest w środku zimy, ze śniegiem sięgającym tyłków, kiedy szlaki były mniej dostępne. Ale rozmyślając o tym, tylko masochista ryzykowałby jazdę w takiej pogodzie. Grudniowe temperatury naciągały jej granice rozsądnego komfortu, chociaż musiała przyznać, że dobrze było czuć słońce na twarzy i zimne, świeże powietrze.

Pochyliła się do przodu i poklepała kark klaczy.

- Nie przejmuj się tymi głupimi chłopakami, kochana – uspokajała. – Zgubią podkowę i będą płakali jak duże dzieci, jakimi są.

- Raphael wie, że masz taką opinię o mężczyznach? – zapytała Kathryn, podjeżdżając do niej bardziej spokojnym tempem niż szaleńczy pęd Robbiego.

- Oczywiście, że wie. Ale też, jak zawsze mi wytyka, nie jest mężczyzną.

Kathryn się roześmiała, a potem jechały jedna obok drugiej przez wzniesienie i zatrzymały się na linii grzbietu.

- Pięknie tu, prawda? – zapytała, oglądając się na rozległą przestrzeń wzgórz pokrytych płatami śniegu.

- Oprócz tego zimna.

- Zimna? – zdziwiła się Kathryn. – Skarbie, jeszcze nie odczułaś zimna. Dopiero za jakiś miesiąc będziemy trząść tyłkami.

- Właśnie o tym myślałam. Ale byłam pewna, że to jest twoja pierwsza zima tutaj.

- Tak, ale odwiedzałam biuro w Minneapolis tyle razy, że wiem. Mieszkam tu tylko dla Lucasa. Jestem dziewczyną z Południa.

- Na moje szczęście, Raphael nienawidzi zimna tak samo jak ja. – Cyn zauważyła Robbiego kierującego się z powrotem do niej przez rozległą, płaską przestrzeń. Stała w strzemionach i krzyknęła do niego. Wciągnęła wdech, kiedy łatwo rozpoznawalny trzask z długiej strzelby rozdarł spokój dnia i zarówno ona jak i Kathryn spadły na ziemię.

- Cyn! – wrzasnął Robbie, kiedy frunął przez płaskowyż. Zeskoczył z siodła zanim duży koń zdołał się zatrzymać, będąc zbyt wielkim wojownikiem, żeby nie mieć strzelby w swojej ręce, kiedy przykucnął nisko i podbiegł do miejsca, gdzie Cyn przesuwała się po pokrytej śniegiem ziemi, kierując się w stronę dających dobrą ochronę niewielkiej grupy skał. – Boże, niech to szlag – przeklął i złapał ją w locie na pól niosąc przez resztę drogi. Kathryn już prawie tam była, będąc bliżej, kiedy rozległ się drugi strzał. Robbie sięgnął jednak po nią i chwyciwszy za kurtkę zaciągnął za największą skałę.

- Naliczyłam dwa strzały – powiedziała Cyn, wyciągając z kabury swojego glocka i żałując, że nie ma niczego z lepszym zasięgiem.

- Strzelba – potwierdziła Kathryn. – O dalekim zasięgu, prawdopodobnie... – Zaryzykowała szybkie zerknięcie i pochyliła się z powrotem. – Z następnego wzgórza, przy tych drzewach.

- Jak myślisz, Robbie? – zapytała Cyn.

Wielki strażnik strząsnął z siebie ciemną kurtkę, zostając tylko w ciepłym białym swetrze. Przetoczywszy się na bok, zakopał się w śniegu i wysunął lufę swojego Remingtona zza skał.

- Chcesz, żebym nałożyła ci na głowę trochę śniegu – wyszeptała Cyn, tylko lekko sobie żartując.

- Pieprz się, Cyn. Nie mogę cię wszędzie zabierać.

- Może on strzelał do ciebie! – syknęła.

Robbie warknął, jego oczy i uwaga były teraz skupione na tym, co widział przez lunetę strzelby. W końcu wycofał broń, przetoczył się i usiadł.

- Sądzę, że masz rację, co do tego, skąd strzelano – powiedział do Kathryn. – Ale strzelec zniknął. Prawdopodobnie zobaczył swoją szansę i skorzystał z niej, chyba nawet nie chcąc czekać, by zobaczyć, czy trafił.

- To nie może być zbieg okoliczności – oznajmiła Cyn. – Najpierw śledzono nas od lotniska, a teraz ktoś do nas strzela.

- Tak, ale dlaczego my? Ty i ja nie mamy wpływu na te cholerne wyzwanie – powiedziała gniewnie Kathryn.

Cyn prychnęła.

- Chyba, że umrzemy – powiedziała sucho. – Kiedy umiera partner wampira, wybucha destrukcja. Może wzięli nas na cel, żeby dobrać się do Lucasa albo Raphaela.

Kathryn zarumieniła się momentalnie, jej już zaróżowione od zimna policzki stały się jeszcze bardziej czerwone. Rzuciła Robbiemu zakłopotane spojrzenie.

- Hm, Lucas i ja jeszcze się nie sparowaliśmy.

Robbie posłał Cyn znaczące spojrzenie. Najwyraźniej pomyślał, że to ona była celem, ponieważ jej śmierć z pewnością bardzo zraniłaby Raphaela. Może nawet sprawić, że opuści spotkanie Rady. Musiała przyznać, że wskazują na to dowody, skoro Kathryn i Lucas nie są sparowani. Oczywiście, Lucas okryłby się żałobą po jej śmierci,

ale to nie zraniłoby go w sposób, jaki zrobiłaby to utrata partnera. Oczywiście to wskazywało na to, że strzelec wiedział, że nie są sparowani, albo też były inne powody dla zastrzelenia którejś z nich. To nie musiało być związane z polityką wampirów.

- Kto tak cię nienawidzi, że spróbowałby cię zabić? – Cyn zapytała Kathryn, nie biorąc pod uwagę sprawy parowania. – Czy ostatnio byłaś zamieszana w jakieś duże naloty FBI?

Kathryn zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo. Szczerze mówiąc, nie pojawiając się za dużo w terenie, a kiedy to robię, to przeważnie jest robota w białym kołnierzyku.

- Myślałam, że terroryzm jest wielkim problemem w tych czasach.

- Bo jest, ale nawet w tym mój udział ogranicza się do sposobów tropienia transakcji finansowych, podążania za śladami w papierach, a nie polowaniu na złych facetów. Większość ludzi, których aresztujemy, nawet nie wie, że byłam w to zaangażowana.

- Bez obrazy, ale to brzmi na całkowitą nudę. Masz zdolności. Kiedy to wszystko się skończy, sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

Robbie jęknął głośno.

- Nie chcę tego słuchać.

- Nie bądź taki dramatyczny. Myślisz, że już jest bezpiecznie, by wystawić głowy?

Złapał swoją kurtkę i sięgnął do kieszeni, wyciągając kompaktową, ale bardzo silną wojskową lornetkę. Podpierając się wyżej, zaczął systematyczne przeszukiwania.

- Byłeś skautem, kiedy byłeś mały, prawda? – drażniła się Cyn.

- Dziecino, nigdy nie byłem mały – odparł nie odrywając oczy od swoich poszukiwań.

Uśmiechnęła się.

- Co widzisz?

- Śnieg, drzewa, kamienie. Trochę trawy. Żadnych złych facetów.

- O czym myślisz?

- Myślę, że zawezmę Steve'a Sipesa z domu i dam mu znać, co się stało, i wtedy wyjdziemy.

- Kim jest Steve Sipes? – zapytała Kathryn.

- Szef dziennej ochrony Raphaela. Lucas też musi mieć takiego.

- Taa. Facet nazywa się John Breunig. Prawdopodobnie jest gdzieś w gospodarstwie, tam gdzie jest Lucas, ale mogę do niego zadzwonić.

- Zrób to – oznajmił Robbie. – Sipes też może do niego zadzwonić, ale będzie dobrze, jeśli usłyszysz to bezpośrednio od ciebie.

Kathryn kiwnęła głową i nacisnęła guzik szybkiego wybierania na swoim telefonie, a Robbie zrobił to samo. Czując się trochę zbyt czarna – coś, do czego nie była przyzwyczajona w takich sytuacjach – Cyn przekreśliła się na kucki, zignorowała groźne spojrzenie Robbiego i wstała, by przejść po płaskowyżu i złapać konie. Nie były zadowolone z tego zamieszania, ale je uspokoiła i przyprowadziła. Nawet tego wielgachnego wałacha Robbiego.

Robbie skończył rozmawiać i spiorunował ją wzrokiem.

- Co, gdybym się mylił? Co, jeśli strzelec nadal by tu był?

- Gdybyś naprawdę tak myślał, przytrzymałbyś mnie zanim jeszcze wstałam.

Patrzył na nią długą chwilę, a potem parsknął śmiechem.

- Chodźmy. Zawieźmy cię z powrotem do Raphaela zanim jeszcze bardziej posiwieję.

Było prawie ciemno, gdy wrócili do dużego domu Lucasa. Spotkali się ze Stevem Sipesem i jego grupą w połowie drogi. Wyzaczył kilku z grupy, żeby pojechali na płaskowyż i rozejrzeli się, czy coś znajdą przy tej odrobinie światła, jaka została. Podczas gdy reszta grupy eskortowała ich trójkę z powrotem do posiadłości, Cyn myślała o ogromnej przesadzie. Ktokolwiek do nich strzelał, już dawno zniknął, a wystrzelił dla rozpoznania.

Ale wiedziała, że Raphael nie zobaczy tego w ten sposób, i Robbie też to wiedział. Raphael był na tyle potężny, a ich więź tak bliska, że nawet w swoim śnie będzie wiedział, że Cyn była w niebezpieczeństwie. Więc kiedy dotarli do stajni, rzuciła lejce od klaczy Robbiemu, zsunęła się na ziemię i pobiegła do głównego domu. Nie rozpoznała ochroniarzy na zewnętrznym ganku, ale ludzie Sipesa też tam stali i strzegli, a dwóch z nich czekało na nią przy frontowych drzwiach.

Uśmiechnęła się, kiedy ich mijała, spiesząc korytarzem w stronę windy. Wbiła kod i weszła do środka, prześlizgując się przez drzwi na dole zanim te w pełni się otworzyły i wkulnęła się do łóżka, gdy Raphael otworzył oczy i sięgnął po nią. Roześmiała się, kiedy przewrócił ją pod siebie i szybko rozebrał z ciuchów, by sprawdzić każdy cal jej ciała.

- Nic mi nie jest – powiedziała, wyciągnęła rękę i odgarnęła włosy z jego czoła.
- Widzę – zamruczał, pochylił się i otarł nosem o jej szyję. – Pachniesz koniem.
- Myślę, że celowali w Kathryn, nie we mnie.

Jego głowa się uniosła.

- To byłaby marna pociecha, gdybyś to ty była tą postrzeloną.
- Przepraszam.

Patrzył na nią, spotykając się z nią oczami, a potem uśmiechnął się smutno.

- Zaczynam myśleć, że to ja powinien być tym, który przeprasza. To ja sprowadziłem przemoc do twojego życia.

- Raphael – powiedziała, pozwalając wszystkiemu, co czuła, by przepłynęło przez łączącą ich więź – Kocham nasze wspólne życie. Kocham ciebie. Bez ciebie, nadal kręciłabym się w kółko robiąc zdjęcia zdradzanej małżonkom i prawdopodobnie skończyłabym postrzeleniem za bycie kimś podejrzanym. O wiele bardziej wolę spędzić życie z tobą, bez względu na ryzyko. Kocham cię – powtórzyła.

Pocałował ją, jego usta poruszały się na jej w zmysłowej pieszczocie, a jego biodra wsunęły się między jej uda. Nie było gry wstępnej, żadnego przygotowania, tylko jego fiut, znajomy w swoim ciężarze i twardości, w aksamitnych uderzeniach, gdy wbijał się w nią głęboko z każdym pchnięciem. Była mokra i gotowa na niego, była gotowa od chwili, gdy przekreślił ją pod siebie. Zawsze była go głodna, jego dotyku, jego gorąca, iskry srebra w jego oczach, głębokiego warknięcia w jego głosie.

Była głupia myśląc, że kiedykolwiek będzie mogła go opuścić.

- Kocham cię – wyszeptała, gdy zagłębiał się między jej udami, mocniej i szybciej, dopóki razem nie przekroczyli krawędzi ekstazy, ich namiętność była jak spalająca gorączka splatająca ich losy na zawsze.

I niech Bóg ma w opiece jakąkolwiek istotę, która myślała, że może ich rozdzielić.

- Jestem twój – wychrypiał Raphael przy jej uchu. – Zawsze, lubimaja. Zawsze.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 6

Raphael przygarnął Cyn bliżej, ciesząc się ciepłem jej ciała, miękkim naciskiem jej piersi na swój bok, kiedy szli do tymczasowego domu Lucasa. Ciemność rozciągała się wokół nich, ich pojazd wydawał się być jedynym w odległości mil.

- Raphael?

- Cyn.

Roześmiała się i to wywołało u niego uśmiech.

- O co chodzi, lubimaja?

- Kathryn powiedziała, że ona i Lucas nie są sparowani.

- Nie, jeszcze nie.

- Wiesz dlaczego?

- Z tego, co zrozumiałem, Kathryn jest, jak byś to nazwała, dziwaczką w kwestii zobowiązań. Lucas daje jej czas na przystosowanie się.

- Ja byłam dziwaczką w kwestii zobowiązań. Nie dałeś mi czasu na przystosowanie się.

- Prawda. Ale ja nie jestem Lucasem.

- Z pewnością nie – odparła, przytulając się bliżej i dając mu mocniejszy uścisk. – Ale powiedziałeś, że *jeszcze* się nie sparowali? – wyraziła się jaśniej, podkreślając *jeszcze*.

- Sądzę, że Lucas nacisnie o to prędzej niż później. Sytuacja, o której mówiliśmy, sprowadzi niebezpieczeństwo na nas wszystkich – powiedział, jego nastrój zmienił się w śmiertelnie poważny. – Nie będzie więcej czasu na przystosowanie się, dla nikogo. Linie zostaną przekroczone, strony zostaną wybrane.

- Dojdzie do tego?

- Prawie na pewno.

- Żadnej nadziei na pokojowe rozwiązanie?

- Zawsze jest nadzieja, moja Cyn, nieważne jak mała. Ale nadzieją nie wygrywa się wojen. Przygotowanie to robi.

Jechali w milczeniu, owinięci w komfort swojej wzajemnej obecności, w świadomości, że cokolwiek przyniesie przyszłość, spotkają się z tym razem. Pusty krajobraz migał za zaciemnionymi oknami, dopóki suv nie zwolnił i na pozór nie skręcił w samą dzikość.

- Gdzie, do diabła, jedziemy? – mruknęła Cyn, gdy ziemia wyrzucana spod dużych opon suv-a tworzyła jasne chmury za oknami. – Mówię ci w tej chwili, że jeśli to będzie zawierało siedzenie na pniu i patrzeć w ogień, to czekam w samochodzie.

Raphael pocałował jej skroń.

- Żadnych kampingów. Już prawie jesteśmy. Spójrz do przodu.

Cyn wyprostowała się na tyle, żeby wyrzeć przez przednie okno, a on prawie się roześmiał na minę na jej twarzy.

- Co do cholery? – zawołała. – Pień chyba byłby lepszy niż ta... buda. – Bardziej się jej przyjrzała. – O mój Boże, czy to przybudówka?

- Nie sądzę, żeby taka była tego funkcja – drażnił się. – To, moja Cyn, jest domostwo, oryginalne miejsce zamieszkania na tej ziemi, i takie, które pozwala Lucasowi na roszczenia do całej tej powierzchni, jako swojej.

- Domostwo – powtórzyła beznamiętnie. – Co następne, czepki i długi spódnice?

Raphael się uśmiechnął.

- Dla ciebie żadnych czepków. I żadnych długich spódnic, w każdym razie nie takich, o jakich myślisz. Za bardzo lubię twoje nogi.

- Ach, powiedziałeś naprawdę słodką rzecz. Ale tak naprawdę, kiedy powiedziałeś domostwo, miałeś na myśli te z dziewiętnastego wieku? Ponieważ z pewnością wygląda na bardzo stare.

Raphael kiwnął głową.

- Tak. Ta buda, jak ją nazwałeś, w tamtych czasach była uznawana, jako poprawa warunków mieszkaniowych.

Tak naprawdę, dumął Raphael, w przeszłości ten dom był jedynym budynkiem w odległości wielu mil i to, co teraz służyło za kamuflaż, było jedyną tego prawdą – starym, biednym domem gotowym się rozpaść i niczym więcej. Ale dawno temu Lucas zmodernizował budynek, więc to, co wciąż wyglądało na stare i zrujnowane, było czymś więcej.

- Jednak od tamtego czasu został ulepszony – zapewnił ją trochę nieobecnie. – Jared – odezwał się kierując swoją uwagę na zastępcę, który siedział na przednim siedzeniu dla pasażera. – Kiedy przyjedzie Aden?

- Powiedziano mi, że jest kilkanaście kilometrów za nami, mój panie.

Raphael zmarszczył brwi.

- Ilu z nim jest?

- Tylko jego zastępca, Sebastien. Tak było uzgodnione, Lucas ma dwóch, a ty masz mnie i Juro.

- O rany, dzięki, Jared. Jeśli cokolwiek się stanie, załamie ręce i jak zawsze będę się martwiła – odezwała się gniewnie Cyn.

Raphael uniósł jedną brew w stronę Jareda, ale wampir nie odezwał się na uwagę Cyn, na tyle mądry, by wiedzieć, że nie wygra w tej rozmowie.

Cyn spojrzała na Raphaela.

- Nadal sądzę, że powinieneś wziąć więcej – powiedziała. – Za dużo dziwnych rzeczy się dzieje.

Kiwnął głową.

- Możliwe, ale dziś wieczorem nie przewiduję żadnych wojen.

Cyn prychnęła lekceważąco.

- Zgromadź zbyt wiele wampirów w jednym pokoju, a zawsze zaczną się wojny.

Raphael się uśmiechnął.

- Żadnej przemocy. Aden przysięgał Lucasowi, a do tego są przyjaciółmi.

- Jeśli to wszystko jest dla ciebie to samo, pozwól, że i tak zatrzymam przy sobie moją broń.

- Nie śmiałybym cię o to prosić – zapewnił ją, całując ją w czubek głowy.
- Jared, czy Lucas jest na nas gotowy?
- Tak, mój panie.

Suv się zatrzymał, wzburzając więcej chmur brązowego piasku przed ich pojazdem, przesłaniając przednią szybę, że Raphael ledwie mógł widzieć dom. Za kierownicą, Juro się skrzywił i zaparkował samochodem bokiem przy małym ganku. Poczekali aż kurz osiadzie, a potem dwa wampiry wysiadły z przednich siedzeń. Juro stanął trochę dalej od domu i stał wpatrując się w nieprzeniknione ciemności pustyni, jego oczy błyszczały w słabym świetle, a Jared obszedł pojazd do drzwi Raphaela i otworzył je.

Raphael wysiadł, poczekał na Cyn, a potem oparł rękę nisko na jej plecach, kiedy szli w stronę nędznie wyglądającego ganku. Frontowe drzwi się otworzyły zanim tam doszli, wylewając w ciemność żółte światło i sprawiając, że Jared zaklął, więc szybko obrócił się tyłem zanim zniszczyło jego nocną wizję. Wyczuwając zamiar Lucasa zanim drzwi się otworzyły, Raphael opuścił oczy przed nagłym światłem, a teraz podniósł je na czas, żeby zobaczyć idącego do nich Lucasa z niezwykle ponurą miną.

- Panie – powiedział formalnie Lucas. Niewiele wampirów wiedziało o więzi między Raphaelem a Lucasem. Powiedział o tym tylko dlatego, że obecne wampiry były w ścisłym kręgu ochrony, to byli wojownicy, którym ufano bardziej niż innym.

- Lucas.

- Powiedziano mi, że życie twojej partnerki znalazło się w niebezpieczeństwie. Przepraszam.

- Moja Cyn sądzi, że to Kathryn była celem.

- Naprawdę? – Zerknął do tyłu na dom ze skrzywieniem, mimo że Kathryn nie było na widoku. – Kathryn mówiła bardzo niejasno jak na detektywa – powiedział w końcu. – Zaczynam myśleć, że to było celowe.

- Lucas – powiedział Raphael. – Tu jest dość kurzu.

- Tak? – zapytał Lucas, a jego zwykły uśmiech powrócił.

Cyn westchnęła niecierpliwie i Lucas się roześmiał, a potem wyciągnął rękę, by chwycić jej dłoń. Raphael warknął miękko w ostrzeżeniu, ale Cyn zgrabnie uniknęła uścisku i cofnęła się, wsuwając rękę w zgięcie łokcia Raphaela.

- Prowadź – nakazała Lucasowi, jej głos był uprzejmy, ale oczy zwężone z irytacji.

Lucas podszedł, żeby chwycić Raphaela za ramię z drugiej strony, ale zatrzymał się w połowie drogi, kiedy Raphael obrócił głowę i rzucił mu wyzywające spojrzenie.

- Do diabła – przeklął Lucas, idąc prosto do otwartych drzwi. – Jesteście naprawdę cholernie poważni. Muszę się napić.

- Alkohol na ciebie nie działa – zawołała Cyn.

- Zadziała, jeśli wypiję dość, kochana. Chodźcie do środka.

Cyn patrzyła za nim, kiedy zniknął w środku, a potem spojrzała na Raphaela.

- Wydaje się, jakby nie brał na poważnie całej tej sprawy z bezpieczeństwem.

- Jedynie na polu bitwy Lucas jest nieprawdopodobnie poważny. Ale to nie znaczy, że nie uważa przez resztę czasu.

Posłała mu wąpiące spojrzenie.

- Muszę przyjąć twoje słowa, ponieważ zakładam, że dzisiejsza noc nie skończy się bitwą.

Raphael już chciał się z nią zgodzić, ale odległy szum zbliżającego się silnika powstrzymał go i nawet Juro podszedł do jego boku.

- Do środka, mój panie, jeśli pozwolisz.

Raphael kiwnął głową i popędził Cyn w stronę otwartych drzwi domu.

- Nadjeżdża jakiś pojazd – powiedział do niej, przypuszczając, że nie słyszała.

- Aden? – zapytała.

Juro odpowiedział.

- Prawdopodobnie, ale nie będziemy ryzykować. Nawet z bronią w twojej ręce.

To była oczywista aluzja do wcześniejszych słów Jareda i mimowolna do umiejętności Cyn, więc rozpromieniła się do Juro. Tych dwoje z jakiegoś powodu świetnie się rozumiało. Raphael nie mógł tego wytłumaczyć, ponieważ Juro nie zadawał się ze zbyt wieloma ludźmi, ale czuł się zadowolony, że ten duży japoński wampir i jego brat będą tu do ochrony Cyn, jeśli zdarzy się najgorsze. Jeśli jego wrogom się powiedzie i nie będzie już tu Raphaela, żeby robić to samemu.

Cyn się obejrzała, próbując ukradkiem spojrzeć na nowo przybyłego, ale zanim mogła cokolwiek zobaczyć, Juro podążył za nimi i zamknął drzwi, zajmując pozycję tyłem do ściany. Jared wszedł głębiej do pokoju i zajął stanowisko obserwacyjne przy kominku, gdzie płomienie już głośnie lizwały ułożone pnie.

Nie trwało długo nim jej ludzkie uszy złapały odgłos zbliżającego się pojazdu, ale teraz, kiedy byli w środku, nikt nie wydawał się być zaniepokojony. Raphael opuścił ją, by przyłączyć się do Lucasa przy kominku, gdzie z karafki nalali sobie alkohol wyglądający i pachnący jak whisky.

Rozejrzała się dokładnie po tym pieprzonym domostwie. Najwyraźniej Raphael zabawił się trochę jej kosztem, ponieważ wewnątrz domu było całkowicie odmienne od zewnętrznego wyglądu. Było małe, nie można było tego ukryć, ale przestrzeń była dobrze wykorzystana. Salon był obszerny, prawdopodobnie zajmował połowę całego metrażu, i pięknie udekorowany. Meble – duża, skórzana sofa i dwa pasujące fotele umieszczone przy prostym drewnianym stoliku na podstawie z naturalnego kamienia – najwyraźniej były używane, a kominek miał wspaniałe kamienne palenisko. Coś, co wyglądało na typowe rodzinne zdjęcia wiszące na ścianie i wiele bibelotów wyglądających na osobiste. To było całkiem różne od tego, z czym zazwyczaj spotykała się w swoich doświadczeniach z wampirami, ponieważ większość nich raczej unikała osobistych pamiątek. Nie chodziło o to, że chcieli zapomnieć, tylko trudno było znieść te kawałki życia, kiedy minęły już setki lat temu. Nie zdziwiło ją, że Lucas nie szedł z tym trendem. Wydawał się lubować rolę buntownika.

- Cyn! – Cyn się obróciła, kiedy Kathryn szła do niej po drewnianej podłodze, a jej obcasy ostro stukały. – Musiałam odebrać telefon z biura. Miałam nadzieję dostać kilka dni wolnego, ale nie udało się.

- Rozumiem – zapewniła ją Cyn. – To naprawdę miłe miejsce.

- Nie za bardzo wygląda z zewnątrz, prawda? – powiedziała Kathryn śmiejąc się. – Kiedy Lucas pierwszy raz mnie tu przyprowadził wszystko, o czym mogłam myśleć to, czy ma wewnętrzną kanalizację.

- Masz rację – zgodziła się Cyn. – Ja też to powiedziałam do Raphaela.

- Chcesz drinka? Mam dla nas jedzenie. Zagłodzą nas na śmierć, jeśli same się o siebie nie zatroszczymy.

- Czasami sama zapominam o jedzeniu. Mówię, że to dobre dla mojej figury, z wyjątkiem tych dni, kiedy nadrabiam to jedzenie – skomentowała Cyn, idąc za nią do małej kuchni, w której również był mały barek. – Masz wódkę?

- Mamy wszystko.

Cyn zerknęła w stronę wielkiej kanapy, na której Raphael i Lucas już zagłębili się w rozmowę. Mogła zauważyć niewielkie wiry czerwieni w bursztynowych tonach whisky, którą sączyli, i wiedziała, że dodali krew. Poczowała ostre dźgnięcie zazdrości. Raphael nigdy nie pił czyjejkolwiek krwi oprócz jej.

- Lodu?

- Co? – zapytała Cyn, zwracając spojrzenie na Kathryn. – Och. Tak, dzięki.

Kathryn podała jej drinka i podeszła bliżej.

- Musimy porozmawiać – powiedziała prawie zbyt cicho jak dla ucha Cyn.

Cyn spojrzała i przytrzymała na chwilę jej spojrzenie, a potem rzuciła znaczące spojrzenie na dwóch wampirzych panów. *Później* wypowiedziała bezgłośnie i Kathryn kiwnęła głową na zgodę.

Wkrótce po tym, zatrzasnęły się ciężki samochodowe drzwi i usłyszała głębokie głosy. Juro się przesunął, ustawiając się między drzwi, a Raphael, a Jared zrobił krok bliżej. Raphael wydawał się nie zwracać na to uwagi. Siedział dalej, podczas gdy Lucas wstał, by powitać ich nowego gościa.

Podążając za sygnałem Juro, Cyn odstawiła drinka i odpięła pasek przy kaburze swojego glocka. Kathryn złapała ten ruch i jej oczy się rozszerzyły, spojrzenie pomknęło natychmiast do Lucasa, który podchodził do otwartych drzwi.

- Idę z tobą – warknęła, podchodząc do swojego kochanka. Lucas tylko się uśmiechnął i otarł grzbietem dłoni o jej policzek.

- Nie ma powodu do niepokoju, moja Katie. Aden jest przyjacielem.

Cyn złapała spojrzenie Juro, a potem przeszła kilka kroków na prawo, dając sobie lepszy kąt widzenia na drzwi i zdejmując wszystkich swoich ludzi z linii ognia. Nawet Jareda.

Lucas zobaczył, co zrobiła i wybuchł krótkim śmiechem. Potrząsnął głową i zrobił krok do przodu, zatrzymując się tuż przed Juro, który blokował drzwi.

- Naprawdę, olbrzymie. Przecież wiesz, że nigdy nie postawiłbym Raphaela w niebezpieczeństwo.

Juro wpatrywał się w niego przez jedno długie uderzenie serca, potem kiwnął głową i się odsunął.

Cyn spodziewała się jakiejś głupiej uwagi od Lucasa, ale najwyraźniej był szczery w swoich zapewnieniach do Juro, więc tylko kiwnął w podziękowaniu. Otworzył główne drzwi i wyszedł na zewnątrz, a zapachy kurzu i spalin wdarły się do domu. Chwilę później Lucas wrócił i nie był sam. Nowoprzybyły, przypuszczalnie Aden, był prawie tak wysoki jak Raphael, ale bardziej barczysty, z mocno wyrobionymi barkami i ramionami pod skórzanym okryciem. Jego czarne włosy i oliwkowa skóra sprawiły, że pomyślała, iż pochodzi gdzieś z południa Europy. Wszedł do pokoju za Lucasem i zatrzymał się, jego zwięzłe spojrzenie objęło pokój i wszystkich w nim zanim skupił się na Raphaelu. Cyn stężała, gdy Raphael wstał, żeby się z nim przywitać, ale Raphael wyglądał na całkowicie odprężonego i przypomniała sobie, że był bardziej niż zdolny bronić sam siebie – i każdego innego, gdyby do tego doszło.

- Mój pan Raphael – powiedział formalnie Lucas. – To jest Aden.

Aden zaskoczył Cyn dając Raphaelowi powolny, pełen szacunku ukłon. Wyprostował się, potem zaczekał sekundę, jego oczy ostrożnie wszystko oceniły zanim przeciął pokój i wyciągnął dłoń w pozdrowieniu.

Beznamiętna mina Raphaela nie zmieniła się, ale przyjął rękę Adena, a Cyn została uderzona przez nietypowy obraz. Dwaj duzi, piękni mężczyźni, prawie widzialnie emanujący władzą, mierzyli się nawzajem, ale bez jawnie wrogich zamiarów. Na teraz. Raphael wskazał ręką, zapraszając Adena do zajęcia miejsca, więc ten tak zrobił siadając w jednym z foteli. Lucas i Raphael zajęli oba końce sofy naprzeciw Adena i, jakby to był sygnał, na który wszyscy czekali, poziom napięcia w domu spadł. Nawet Juro trochę się odprężył, wracając na swoją poprzednią pozycję przy ścianie.

Czekając przez uderzenie serca na powrót normalności, Cyn wróciła do małej kuchni i wypila zdrowy łyk wódki, czując jak pali ją przełyk. Kathryn dołączyła do niej chwilę później i wyciągnęła z lodówki piwo.

- Przypuszczam, że nie muszę martwić się odgrywaniem hostessy, co? Żadnych przystawek dla tych panów – mruknęła do Cyn, kiedy odkręciła zakrętkę i się napiła.

Cyn się roześmiała.

- Słyszeli to, wiesz – powiedziała nawet nie próbując mówić ciszej. Dawno temu nauczyła się, że prawie niemożliwym było udaremnienie wampirom słyszenia. – Może wyjdziemy na zewnątrz? Jeśli będzie zbyt zimno, wsiądziemy do jednego z samochodów i włączymy ogrzewanie. I opowiem ci o wszystkich sekretach krainy wampirów.

- Kraina Wampirów – powtórzyła Kathryn. – Podoba mi się to. Chodźmy.

- Cyn – zawołał Raphael zanim znalazły się w pół drogi.

- Będziemy tuż za drzwiami – zawołała słodko.

Posłał jej surowe spojrzenie, które zrujnował przez uśmiech igrający na jego wargach. Cyn nie mogła się powstrzymać i zwróciła uśmiech. Był takim pięknym mężczyzną i cały był jej.

- Będziemy ostrożne – obiecała.

- Masz swoją broń, kochanie? – zapytał wesoło Lucas.

Kathryn przewróciła oczami i odparła.

- Wiesz, że tak, mój słodki.

Roześmiał się.

- Nie oddalaj się na długo.

- Nic nam nie będzie – zapewniła ich Cyn. – Poza tym, jesteśmy na środku niczego. Ktokolwiek spróbuje uderzyć na to miejsce, będzie widziany z odległości mili.

Raphael poczekał aż drzwi zamknęły się za dwiema kobietami, a potem z powrotem zwrócił swoją uwagę na nocny interes, którym był Aden.

- Nie chciałbym się wtrącać, moi panowie – odezwał się Aden, pochylając się natychmiast. – Ale dodatkowa ostrożność jest uzasadniona. Są wampiry, które knują zrobić coś więcej niż tylko tak po prostu zainstalować nowych Panów Środkowego Wschodu.

Raphael przez dłuższą chwilę przyglądał się Adenowi zanim odpowiedział.

- Co o tym wiesz?

Aden zerknął na Lucasa i powiedział jedno imię.

- Magda.

Lucas rzucił mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Żartujesz sobie?

- Lucas, znasz mnie. Nie żartuję z takich rzeczy.

- Kurwa. Co ta suka knuje?

- Magda wini Kathryn za swoją hańbę. – Nicholas, zastępca Lucasa, wtrącił się natychmiast obchodząc kanapę i siadając w drugim fotelu. – Może Cyn ma rację, co do tego, że dziś popołudniu to Kathryn była celem.

- Myślałem, że ty i Magda byliście blisko ze sobą – skomentował Raphael.

- Byliśmy – potwierdził Lucas. – Na nieszczęście, podczas konfliktu z Klemensem, postawiła swoje ego ponad bezpieczeństwo tego domostwa i ją przeniosłem.

- Kiedy dość niedawno z nią rozmawiałem – powiedział Aden – miała prawdziwe pretensje do ciebie, Lucas. Wzgardzona kobieta, chyba że straciłem moja ocenę.

Lucas przewrócił oczami.

- Była zazdrosna o Kathryn.

- No cóż, ubzduriała sobie, że może zastąpić cię, jako Pana Równin.

Raphael mruknął miękko nie zgadzając się.

- Poznałem Magdę. Nie straci dnia bez wyzwania i nie przeżyje tego.

- Nie, nie ma dość ikry – zgodził się Lucas. – To nie znaczy, że się do tego przyzna, lub że nie spróbuje. Magda zawsze miała rozdmuchane poczucie własnej wartości. Działa sama? – zapytał Adena.

- Są z nią inni, jednak nikt z prawdziwą władzą. Nie wahałbym spotkać się z którymkolwiek z nich w wyzwaniu, w pojedynkę, albo też ze wszystkimi razem. I to obejmuje też Magdę. Możecie zostawić to mnie, moi panowie. Z łatwością wyeliminuję ich wszystkich i zaliczę to, jako część rywalizacji.

Raphael potrząsnął głową.

- Kathryn może być celem, ale to Cyn może zostać zabita. Cokolwiek mają zamiar zrobić albo nie, oni wyzwali mnie, a ja na to nie pozwolę. W każdym przypadku wątpię, żeby czekali aż do Chicago. Wydają się być zdeterminowani wyeliminować jednego albo obu nas przed tym.

- Ale dlaczego? – zapytał Lucas. – Ja, okej. Magda jest wkurzona i nie myśli jasno. Sądzi, że jeśli umrę, będzie w stanie zatrzymać moje terytorium. Ale dlaczego miałyby ryzykować wyzwaniem Raphaela?

- Ponieważ jest głupia i mściwa – odwrknął Aden. – Nigdy nie powinieneś być jej pieprzyć. Ostrzegałem cię, że ona jest kłopotem.

- Ty myślisz, że wszystkie kobiety to kłopoty – odparł Lucas. – Poza tym, minęły dekady, kiedy wziąłem ją do łóżka. I mylisz się, ona nie jest głupia. Trzymałem ją blisko, ponieważ jest cholernie bystra.

- Bystra to jeszcze gorzej. Myśli, że może cię przechytryć. Może mieć rację – mruknął.

- Dzięki, dupku.

- Panowie – odezwał się Raphael z wymuszoną cierpliwością. – Ktokolwiek stoi za tymi atakami poradzimy sobie z nim, nieważne czy to Magda czy ktoś inny. Ale mamy też inne sprawy do omówienia dziś wieczorem.

- Oczywiście, mój panie – zgodził się Aden.

- Lucas wierzy, że możesz wziąć i utrzymać Środkowy Zachód, Aden. Co o tym sądzisz?

- To terytorium jest moje, mój panie. Wyzwanie jest tylko formalnością. Znam swoją konkurencję i zwyciężę.

- Zakładając, że masz rację i terytorium stanie się twoje, Klemens rządzi skorumpowanym imperium – powiedział Raphael. – Większość, jeśli nie wszystkie, jego dochody pochodzą z nielegalnych źródeł, co zmusza go do robienia interesów z niegodnymi zaufania ludźmi o kryminalnej reputacji. To czyni go słabym, a ja nie mogę pozwolić na słabego pana rządzącego Środkowym Zachodem.

Przyglądał się uważnie Adenowi, czekając jak drugi wampir zareaguje na ukrytą groźbę. Chcąc zobaczyć, czy Aden rozumie, że oferuje mu miejsce w sojuszu – sojuszu

bardzo mocno kontrolowanym przez Raphaela – i czy zgodzi się być jego częścią. Albo też, czy będzie na tyle głupi, żeby wyzwąć Raphaela, co oznaczało, że zginie już dzisiejszej nocy.

- Nie znasz mnie, mój panie – powiedział uroczyście Aden. – Nie znasz mojej przeszłości. Ale powiem ci tyle. Nie zadaję się z kryminalistami ani z nikim, kogo celem w życiu jest wykorzystywanie innych.

Raphael kiwnął głową.

- Usłyszałem już dość, ale muszę to od ciebie usłyszeć. I nie martw się o Magdę. Lucas i ja poradzimy sobie z nią.

- Bułka z masłem – włączył się Lucas. – Nie złamała więzi między nami bez przyczyny. Prawdopodobnie jedzie teraz na mojej protekcji. A to znaczy, że ją znajdę.

- I poprowadzi nas do innych zanim umrze. To wyładzi twoją ścieżkę – dopowiedział Raphael Adenowi. – Nie ma potrzeby, żebyś tracił energię na coś, co moja Cyn nazywa nisko wiszącym owocem.

Aden się roześmiał.

- Trafne stwierdzenie, mój panie. Jednak byłbym szczęśliwy przy asystowaniu upadku Magdy. Zawsze podoba mi się dobre polowanie, a wampiry są bardziej przebiegłą zdobyczą niż ludzie.

- Polowanie należy do mnie – oznajmił Lucas. – Albo do nas – sprostował łapiąc chłodne spojrzenie Raphaela. – A teraz, może nacieszymy się tą wyśmienitą irlandzką...

Wszystkie trzy wampiry nagle skoczyły na nogi i skierowały się do drzwi, kiedy odgłos wystrzałów przeciął noc.

Rozdział 7

- Bywają takie dni, że żałuję, iż nie palę – powiedziała Cyn pochylając się do zanikającego ciepła silnika suv-a.

- Wiem, co masz na myśli – odparła Kathryn, zapinając kurtkę. – To wygląda na takie zadowolające w filmach. Takie fajne. Dym unosi się w zimnym powietrzu, dramatyczna pauza dla zaciągnięcia się nowym sztychem smoły i nikotyny.

- Dopóki to świństwo i tak ich nie zabije. Tego nie pokazują w filmach.

- No właśnie. Zastanawiam się, czy wampiry potrafią palić. Znasz kogoś, kto to zrobi?

Cyn pomyślała nad tym.

- Chyba spotkałam jednego czy dwóch. Ale ludzie Raphaela są dość fanatyczni odnośnie bezpieczeństwa, więc przeważnie są maniakami zdrowia, cały czas ćwiczą i zmuszają mnie do trenowania razem z nimi. Żartuję – dodała, kiedy Kathryn rzuciła jej spojrzenie z ukosa – O zmuszaniu, nie części o ćwiczeniach.

- Ja jeszcze nie poznałam zbyt wiele wampirów Lucasa – powiedziała Kathryn. – Jednak widziałam ich w walce i z pewnością traktują ją serio. Może oni też są maniakami zdrowia. Poznałam więcej jego ludzi, kiedy z nim podróżowałam. Lubi mnie zabierać, ale FBI woli, żeby jego agenci pokazywali się częściej w pracy. – Uśmiechnęła się, żeby teraz pokazać swój czas na żarty, ale Cyn wyczuła, że za tym kryło się coś więcej.

- To trudne – skomentowała Cyn. – Styl życia wampirzych panów... jest bardzo pochłaniający.

- A Lucas jest przyzwyczajony dostawać to, co chce.

- Wszyscy są tacy. Moją osobistą misją jest upewnianie się, że Raphael nie zawsze zrobi po swojemu.

- Jak to działa?

Cyn zachichotała.

- Niezbyt dobrze, ale zabawnie jest próbować. I to doprowadza go do szału, więc wysiłek jest tego warty. – Uśmiechnęła się, myśląc o zwykłej reakcji Raphaela na to, co nazywa jej uporem.

- Dobre czasy – zgodziła się Kathryn i obie się zaśmiały.

- Wiesz, powietrze jest tu naprawdę świeże – powiedziała Cyn.

- Tak. Takie rześkie.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy wsiadły do samochodu?

- Cholera, tak. Kto potrzebuje świeżego powietrza? Zamarzam.

Cyn się roześmiała i otworzyła drzwi od kierowcy wślizgując się za kierownicę. Wyciągnęła dodatkowe kluczyki ze skrytki i włączyła silnik, a potem ustawiła ogrzewanie.

Kathryn się obróciła sadowiąc się na miejscu dla pasażera.

- Więc... ten *Klub Partnerów*... Są jeszcze inne kobiety takie jak ty i ja?

Cyn się uśmiechnęła.

- Wolę myśleć o sobie, jako o jednej z gatunku, ale jeśli masz na myśli te sparowanie się z wampirzym panem, to tak, nie jesteśmy same. I nie są to tylko kobiety. Wampirzym panem w Kanadzie jest kobieta. Na imię jej Sophia i tak, wciąż jest nazywana wampirzym panem. Szowinistyczne dranie. Poza tym, jej partnerem jest były oficer Navy SEAL i całkiem niezły twardziel o nazwisku Colin Murphy. Kilka miesięcy temu przeszli razem przez naprawdę ciężkie gówno i przeżyli. Jest przyjacielem.

- A reszta?

- Jest Sara, której historia jest do opowiedzenia przez nią, nie przeze mnie. Jest ocaloną i również przyjacielem. To ja tak naprawdę przedstawiłam ją Rajmundowi, panu Północnego Zachodu. Nie tak dawno temu pobrali się tradycyjnie, było wielkie wesele, pełna ceremonia. Przepiękna suknia.

- Ty i Raphael nie jesteście małżeństwem?

Potrząsnęła głową.

- Jesteśmy sparowani, co jest sposobem wampirów, i to nam wystarczy. Nie wiem, ile powiedział ci Lucas, ale to obejmuje – niespodzianka, niespodzianka – wymianę krwi.

Kathryn potrząsnęła głową.

- Lucas napomykał tylko o rytuale parowania i co to dla nas by znaczyło, ale mogę powiedzieć, że nie naciska ani zbyt mocno, ani zbyt szybko. To brzmi podobnie do małżeństwa.

- Bo tak jest. No i są zdecydowane zalety. Wiąż krwi oznacza, że Raphael może mnie znaleźć wszędzie na świecie. A im dłużej jesteśmy razem tym wiąż jest silniejsza. To dlatego tak pędziłam do domu dziś popołudniu. Nasza wiąż jest tak silna, że może śledzić mnie nawet w dzień, zwłaszcza kiedy dzieje się coś traumatycznego czy emocjonalnego. – Prychnęła śmiechem. – Jak dzisiejsze strzelanie do nas. Chciałam być przy nim jak tylko się obudzi, żeby mógł zobaczyć, że nic mi nie jest. Gdybym została ranna, wiąż krwi pozwoli uleczyć mi się szybciej niż normalnie. – Obróciła się i wyjrzała przez przednią szybę, myśląc o Waszyngtonie i jak bliska była śmierci. – Pamiętasz jak wspominałam ci o tym gównie, przez jakie Colin i ja przeszliśmy? Umarłabym, gdybym nie Raphael i krew, którą się dzielimy.

Cyn zamilkła, przypominając sobie i uświadamiając jak tu było cicho. Żadnego odległego szumu ruchu ulicznego, żadnych samolotów, żadnych dźwięków muzyki, żadnych ludzi. Były tylko ona i Kathryn, i dwa wampiry – drugi ochroniarz Lucasa, duży wampir o imieniu Mason, i Sebastien, który przyjechał z Adenem. Tych dwoje wydawało się dojść do porozumienia jak strzec tej budy, ups, domostwa, tak długo jak przywódcy ukrywają się w środku. Mason stał i strzegł przy narożniku domu naprzeciw miejsca, gdzie Cyn i Kathryn siedziały w samochodzie, a Sebastien zniknął za narożnikiem kilka minut temu.

- Czy są jacyś inni przedstawiciele prawa w tym klubie? – zapytała Kathryn, łamiąc ciszę.

Cyn potrząsnęła głową.

- Najbliżej jest Emma, ale ona jest prawnikiem. Jest sparowana z Duncanem w Stanie Waszyngton. Jest ...

Cyn przestała mówić i wpatrzyła się przed siebie.

Kathryn podążyła za jej spojrzeniem.

- Co jest?

Cyn nic nie powiedziała, tylko otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, mocno nasłuchując.

- Mason – zawołała chicho – słyszałeś coś?

Popatrzył na nią bez mrugnięcia, a potem jego głowa się obróciła i jego uwaga skupiła się na nieutwardzonej drodze prowadzącej do domu. Całe jego ciało wydawało się, jakby pochyliło się do przodu, a potem Cyn przestała go obserwować, ponieważ jej własne zmysły powiedziały jej, że się nie myliła. Jakiś pojazd pędził w stronę domu i to bez świateł. Najpierw zobaczyła chmurę kurzu, złapaną w blasku światła księżyca pod odpowiednim kątem, która była widoczna przez kilka sekund. Ale teraz już mogła usłyszeć zgrzyt przekładni, kiedy nieznaną kierowca wciskał ją do granic możliwości, nie mogąc albo nie potrafiąc przełożyć biegów. Kolejny blask księżyca, tym razem na metalu, i Cyn wyciągnęła swoją broń dziękując instynktowi, że ją ostrzegł, by dzisiaj załadowała ją tak zwanym magazynkiem *zabójcy wampirów*. Nie wiedziała, kto kierował samochodem, ale specjalna amunicja podziała zarówno na pojazd jak i wampira.

- Kathryn! – zawołała, gdy samochód pojawił się na widoku, nie więcej niż pięćdziesiąt metrów od nich i szybko zmniejszył dystans. Bardziej wyczuła niż zobaczyła, że Kathryn wyciągnęła własną broń, poczuła jak przyjmuje pozycję do strzelania. Samochód z rykiem wpadł na wolną przestrzeń przed domem. To był duży pikap, a silnik diesla grzmiał niczym rozpędzony pociąg. Mogła zdjąć jedną osobę w kabinie, kierowcę, ściskającego rękami kierownicę z niewzruszonym wzrokiem skupionym prosto przed siebie. Nie było żadnego wahania, żadnego zmniejszenia prędkości, kiedy podjechał bliżej, żadnej wskazówki na to, że wątpił w to, co robił.

Od strony pozycji Masona rozbrzmiał dźwięk pistoletu maszynowego skierowanego na auto, a potem obie, Cyn i Kathryn, wystrzeliły nie wiedząc, co kierowca chciał zrobić, ale one wiedziały, że muszą go zatrzymać.

Cyn uniosła broń znad komory silnika pojazdu i wycelowała w kierowcę. Zobaczyła jak przednia szyba się roztrzaskuje, zobaczyła jak kierowca osuwa się na kierownicę, jakby przerwane zostały sznurki. Nagle kątem oka zobaczyła coś dużego, a potem złapała ją para silnych ramion i zanim się spostrzegła była już w środku domu, a drzwi zatrzasnęły się na sekundy przed tym jak ogłuszająca eksplozja wstrząsnęła antycznymi posadami domostwa.

Rozdział 8

- Cyn? – Raphael delikatnie głaskał jej twarz. Nie była ranna. Wiedziała, gdyby odniosła fizyczne rany. Bardziej to był efekt szoku od eksplozji, który wstrząsnął ufortyfikowanym domem Lucasa niczym dziecięcą zabawką, i na krótko pozbawił ją przytomności.

Jej oczy się otworzyły, zielone i lekko zmieszane. Obserwował jak zaskoczenie zmieniło się w zaniepokojenie zanim jej wizja się wyklarowała i sięgnęła do jego policzka.

- Nikomu nic się nie stało? – zapytała. – Mason był na zewnątrz, i Sebastien i... dom? – Rozejrzała się, usiłując usiąść.

- Nikomu nic nie jest, lubimaja – zapewnił i pomógł jej usiąść. – Mówiłem ci, że ta buda Lucasa jest czymś więcej niż na to wygląda. Często spędza tu dzień i nie ma ochoty, żeby ktoś mu przeszkadzał czy zaatakował, gdy śpi.

- To musi być forteca – powiedziała cicho. – Imponujące. Więc, co do diabła się stało?

- Najwyraźniej ten pikap był wypełniony materiałami wybuchowymi.

- Pomóż mi się podnieść.

Raphael wstał lekko, a potem wyciągnął rękę. Cyn ją złapała i podciągnął ją na nogi i w swój uścisk, szepcząc jej do ucha.

- O jeden raz za dużo, moja Cyn. To musi się skończyć.

Odchyliła się, żeby skrzywić się na niego.

- Jedynym sposobem na zakończenie tego jest dowiedzenie się, kto za tym stoi, i zabicie ich. Czy wy duzi, źli krwio pijcy macie na to jakiś pomysł?

- Jeden albo dwa. Lucas? – powiedział zerkając przez ramię.

- Samochody zastępcze już są w drodze, panie. Powinniśmy zostać w środku...

- Pieprzyć to – warknęła Cyn. – Musimy odzyskać wszystko, co zostało z tego cholernego samochodu. Kierowca nie żyje, ale gdybyśmy dowiedzieli się skąd przyjechał, moglibyśmy...

- Skąd wiesz, że kierowca nie żyje? – odezwał się zza niej głęboki głos.

Cyn okręciła się, z jedną ręką na swoim glocku, zanim uświadomiła sobie, że Raphael nigdy nie pozwoliłby, żeby od tyłu zaszło ją zagrożenie. Mimo to zostawiła tam swoją dłoń, a Raphael wiedział, że to z powodu Adena, który przemówił, a którego nie znała. Świadomość, że Raphael i Lucas uważali go za przyszłego sojusznika działało na jego korzyść, ale nawet to nie było wystarczające do zaufania wampirowi, którego nie znała.

- Ponieważ go zabiłam – powiedziała beznamiętnie, odpowiadając na pytanie Adena. – A jeśli nie zrobiły tego moje kule, to z pewnością ta eksplozja. Raphael, muszę wyjść zanim jakiegokolwiek dowody zostaną zniszczone.

- Mój panie – odezwał się Aden, zwracając się do Raphaela. – Nie jestem pewien, czy kobiety powinny być w to zamieszane. – Opuścił wzrok, żeby przyrzeć się chłodno Cyn. – Rozmawiałem z Masonem i te dwie kobiety zareagowały pierwsze, prawdopodobnie w czymś podobnym do paniki, zanim zdały sobie sprawę z własnego niebezpieczeństwa. Uważam też za ciekawe, że pani Leighton skądś wiedziała o nadjeżdżającym samochodzie przed którymkolwiek z wampirów na straży. Może powinniśmy najpierw to sprawdzić zanim pozwolimy jej...

Nie powiedział nic więcej poza tym.

Cyn była jak błyskawica. Sięgnęła do broń, jej ruchy były szybsze niż zdolny byłby do tego jakikolwiek człowiek. Ale Raphael był jeszcze szybszy. Złapał ją od tyłu, zawinął w swoje ramiona i przytrzymał jej rękę zanim broń opuściła kaburę.

- Spokojnie, moja Cyn – wyszeptał jej do ucha.

Ale nie było nic spokojnego we wściekłości palącej się w jej piersi, sprawiającej, że krew zagotowała się w jej żyłach. On też był wściekły na zniewagę wobec Cyn, wobec jej honoru i jego więź krwi z nią tylko czyniła to gorszym. Jego furia przeciekała do Cyn, łącząc się z jej własną, a potem pulsując wracała do niego tą samą drogą, tworząc zamknięty krąg jego gniewu, podnosząc go wyżej i wyżej, dopóki nie stał się żyjącą, oddychającą rzeczą. Każdy wampir w pokoju zamarł, zastanawiając się, czy przeżyją kolejne kilka minut.

- Jared, wyprowadź wszystkich – rozkazał Raphael.

- Mój panie – mruknął Jared i pospieszył do frontowych drzwi, gdzie Nicholas już wbijał kod na panelu, odblokowując ochronne okiennice. Stalowe blachy rozsunęły się z ciężkim zgrzytliwym odgłosem, co dało mu podejrzenie, że co najmniej jedna z nich została uszkodzona podczas eksplozji. Ale nikt tego nie skomentował. Po prostu czekali w ciszy aż Jared będzie mógł otworzyć drzwi, a potem jeden po drugim pomniejsze wampiry opuściły pokój.

Jared wyszedł ostatni, a spotykając się z oczami Raphaela kiwnął głową zanim zamknął za sobą drzwi, zostawiając tylko Adena, Raphaela i Lucasa, oraz Kathryn, która odmówiła wyjścia, i Cyn. Raphael nie ruszył się o centymetr, kiedy czekał. Jego ramiona wciąż otaczały Cyn, trzymając ją ciasno, powstrzymując przez podjęciem działania, nadal martwiąc się, do czego może popchnąć ją jej gniew. Albo może to był jego własny gniew, który niepokoił zarówno jego jak i Cyn, ponieważ uwolniła rękę i oparła ją w miejscu, gdzie przyciskał jej przedramię, czując falę ciepła przez ich więź.

Ale nie było żadnego ciepła, kiedy przemówił do Adena.

- Jestem setki lat starszy od ciebie – powiedział głosem, który mroził powietrze wokół nich. – Pochodzę z czasów, kiedy kobiety były ruchomością, którą się handlowało dla ekonomicznych czy społecznych celów. Ale nawet ja nie jestem tak zacofany, żeby obniżać prawość kobiet, nie wspominając o ich odwadze czy inteligencji. Lucas powiedział mi, że masz problemy z kobietami. To twoja historia, twój przywilej, twoje głupie uprzedzenia. Ale kiedy pozwalasz, żeby te uprzedzenia kolidowały z poważnymi kwestiami, sprawami życia lub śmierci, to już jest ignorancja i głupota. Moja partnerka jest warta tysięcy takich jak ty. Gdyby była wampirem, nazywałbyś ją Panią Południa. Zapamiętaj to sobie zanim ponownie ją obrazisz, albo następnym razem pozwolę jej, żeby cię zabiła.

Oczy Adena zapaliły się świadomością, gdy słuchał Raphaela, a jego zachłanne spojrzenie przesunęło się i wpatrzyło w Cyn.

- Więc plotki są prawdziwe – powiedział miękko. – To ty zabiłaś Jabrila.

Cyn zamarła, jej serce waliło pod ramieniem Raphaela, tam gdzie wciąż ją trzymał. Zacisnęła mocniej dłoń na jego ręce i wiedział, o co pytała. Chciała potwierdzić swoje zabójstwo. Była uzasadniono dumna z powodu pozbycia się zdeprawowanego i zbrodniczego Jabrila, ale Raphael stale jej powtarzał, żeby była cicho, ponieważ to było niebezpieczne dla każdego, kto wiedział. Ale to była prawda. I jeśli Aden myślał dołączyć do Rady Raphaela – bo to była jego rada, bez względu na jej oficjalną nazwę –

wtedy Aden musiał wiedzieć, z kim się zadaje. A on musiał wiedzieć, że nie będzie zadzierał z partnerką Raphaela.

Ramiona Raphaela wokół Cyn odrobinę się rozluźniły.

- To prawda – powiedział w końcu, upewniając się, że Cyn usłyszy dumę w jego głosie, coś, czego nigdy wcześniej nie pozwalał jej słyszeć, a co zawsze czuł. Był tak cholernie dumny, że nie tylko zatriumfowała nad planami Jabrila wobec niej, ale też, że sprawiła, iż zapłacił najwyższą cenę. Raphael tylko żałował, że go tam nie było, że nie mógł zobaczyć szoku w oczach Jabrila na świadomość, że został pokonany nie tylko przez człowieka, ale zwłaszcza przez kobietę.

Aden pochylił lekko głowę, znak uznania i szacunku.

- Nie chciałem nikogo obrazić, mój panie.

- Oczywiście, że chciałeś – zakpił Raphael. – Ale twoja zniewaga była przeciwko Cynthii, nie mnie. I nie zrób błędu, nie dostaniesz drugiej szansy, żeby to zrobić.

Aden drugi raz pochylił głowę.

- Bardzo przepraszam, pani Leighton – powiedział dość uprzejmie, ale nadal wpatrywał się w Cyn, przyglądając się jej z zaciekawieniem. Raphael zmarszczył brwi i użył odrobinę swojej woli, zmuszając drugiego wampira do odwrócenia wzroku, z dala od Cyn, dopóki nie zderzył się z zimnym spojrzeniem Raphaela. Przytrzymał go wystarczająco długo, żeby przekazać swoją wolę, wystarczająco długo, by Aden zrozumiał nierozzerwalną kontrolę Raphaela.

Raphael puścił go.

- Nadal uważasz, że to robota Magdy? – zapytał zwyczajnie, jakby właśnie nie zwarli się w teście woli.

- Tak, mój panie – odpowiedział Aden, demonstrując swoją gotowość do przyjęcia przywództwa Raphaela i przechodząc do pilniejszych spraw. – Lucas zna ją lepiej, ale ten ostatni atak, albo wszystkie ostatnie ataki, są zgodne z tym, co o niej wiem. Lubi atakować znienacka, posyłać ludzi, by zrobili robotę za nią.

- Mogę się założyć, że kierowca był człowiekiem – skomentowała Cyn, pokazując, że wciąż jest zła, ale była bardziej zainteresowana wytropieniem źródła ataków niż zabiciem Adena. W każdym razie, na teraz.

Raphael uścisnął ją ostatni raz, a potem puścił.

- Dlaczego tak mówisz? – zapytał Aden i Raphael usłyszał szczerą ciekawość w jego głosie. Cyn najwyraźniej miała obiekcje wobec tej szczerości, ponieważ odczekała chwilę zanim odpowiedziała.

- Obserwacja – powiedziała ostatecznie. – Na końcu włączył reflektory, gdy naprawdę przyspieszył, a wy nigdy ich nie używacie. Do tego był wystraszony na śmierć, ścisnął kierownicę jak koło ratunkowe i patrzył wprost przed siebie, jakby był pod wpływem przymusu, niezdolny go złamać, nawet gdyby chciał. I, szczerze mówiąc, za łatwo umarł. Jestem pewna, że zabił go strzał, a nie eksplozja. Nie sądzę, żeby wampir umarł nawet od mojej specjalnej amunicji z takiej odległości.

- Specjalna amunicja? – zapytał z zaciekawionym Aden.

- Mosiądz pokryty specjalnie zbrojonym niklem – poinformowała go Cyn. – Mała wchodząca dziurka, naprawdę duża wychodząca dziura. Nazywam ją *moi zabójcy wampirów* – dodała i Raphael usłyszał ciche ostrzeżenie w jej głosie, zanim jeszcze dodała. – Ale wy jesteście twardzielami. Przy takiej odległości i z samochodem poruszającym się z taką szybkością... nie sądzę, żeby zabiły wampira.

- Być może – przyznał Aden.

- Powiem dokładnie, gdy wstanie słońce i nie będzie żadnych krwawych kawałków leżących wkoło. Gdy nie zostanie nic oprócz pyłu. – Cyn wzruszyła ramionami. – Wtedy będziemy wiedzieli na pewno. – Obróciła się do Raphaela. – W międzyczasie, wiem, że jest mało czasu do wchodu słońcu, ale Kathryn i ja... – Tu się obejrzała i złapała kiwnięcie Kathryn na zgodę – musimy sprawdzić to miejsce zanim wyjedziemy. Ciało kierowcy, albo to co z niego zostało, przyciągnie zwierzęta i mogą wokół rozwlec dowody. Byłoby idealnie przechować gdzieś ciało, ale nie jestem chętna do targania go z nami, a wątpię, żeby Lucas chciał przechować je tutaj.

Lucas prychnął z obrzydzeniem, co jasno wyraziło jego stanowisko.

- Chcę zrobić tak dużo jak zdołamy zanim Kathryn wróci do miasta – mówiła dalej Cyn. – A potem tu wrócę podczas dnia i zrobię bardziej dokładne przeszukanie.

Raphael nic nie powiedział, ale nie był zadowolony z jej przyjscia tutaj bez niego i nie próbował tego ukryć.

- Będę ostrożna – obiecała, dobrze rozumiejąc źródło jego niepokoju. – Wezmę ze sobą Robbiego. Wiesz, że jego instynkty są jeszcze lepsze od moich, kiedy chodzi o wyczuwanie zagrożenia. I raczej nikt się do nas nie podkradnie na środku niczego.

Przypatrywał się jej przez kilka długich minut, a potem kiwnął niechętnie. Uśmiechnęła się, uniosła na palcach i pocałowała lekko.

- Nie martw się – wyszeptała prosto do jego ucha. – Najpierw zaciągnę cię do łóżka.

Gdyby byli sami, już byłaby naga i leżała na plecach. Ale ponieważ nie byli, zadowolili się ostrzegawczym spojrzeniem, co tylko wywołało jej śmiech. Oczywiście była w strachu przed jego zemstą.

- Jedno mnie zastanawia – powiedziała Cyn, odsuwając się, żeby włączyć do rozmowy Lucasa i Kathryn. – Powiedziałeś, że Magda pracowała blisko z tobą, Lucasie. Więc dlaczego wycelowała bombę w coś, w co wiedziała, że jest umocnionym budynkiem?

- Nie wiedziała – powiedział po prostu Lucas. – Większość moich wampirów nigdy tu nie była, a z tych, co byli, tylko Mason i Nick są świadomi ekstra zabezpieczeń. Z tyłu jest podziemny bunkier, gdzie śpią strażnicy, więc nie ma potrzeby, żeby przychodzili do domu. A Magda nigdy nie lubiła tego miejsca. Mówiła, że jest zbyt prymitywne. Więc nie była tutaj od momentu jak wstawiliśmy meble, co zrobiliśmy dużo wcześniej zanim dodaliśmy zwiększone zabezpieczenia.

Cyn skinęła ze zrozumieniem, ale Raphael wydawał się być bardzo zaciekawiony wyjaśnieniem Lucasa, który nie miał obaw wyjawiać środków bezpieczeństwa, gdy w pokoju był Aden. To wskazywało na poziom zaufania, który wprost przemawiał o ufności Lucasa do Adena, i co sprawiło, że opinia Raphaela o Adenie się podniosła, pomimo jego ślepoty, gdy chodziło o kobiety.

- Okej, musimy sprawdzić to miejsce – odezwała się Cyn. – Kathryn, w torebce mam latarkę, ale tylko jedną, a ci faceci nigdy ich nie mają.

- Hej – zawołała Kathryn z udawanym afromtem. – Nie oglądasz telewizji? Jestem agentką FBI. Zawsze mam przy sobie latarkę. – Zniknęła w sypialni, wróciwszy chwilę później z taką samą latarką, jaką miała Cyn. Raphael nie mógł nie zauważyć podobieństw między tymi dwiema kobietami i miał tylko nadzieję, że Kathryn torturuje Lucasa równie sprawnie, co Cyn jego. Ta myśl wywołała uśmiech.

- Nie chciałbym przerywać – powiedział cicho Lucas, kiedy kobiety zniknęły – ale robi się późno. Kathryn musi wrócić rano do miasta, ale, Raphael, muszę dzisiaj zostać w głównym domu. Jeszcze nie wiem, jakich szkód doznało to miejsce, a biorąc pod uwagę sytuację...

- To jest twój dom, Lucas. Twoje terytorium. I bez względu na to, co się stanie, Cyn i ja wyjeżdżamy do Chicago po zachodzie słońca.

Wszyscy byli uprzejmi, myślał do siebie Raphael, ale prawdą jest, że wampiry panowie są za bardzo agresywni i terytorialni, żeby dobrze się razem bawić, zwłaszcza kiedy odwiedzają terytorium innego. Coroczne spotkanie Rady przeważnie trwało tylko kilka godzin, kiedy to różni panowie przylatują na spotkanie i odjeżdżają możliwie najszybciej. Tegoroczne spotkanie w Chicago będzie trwało dłużej z powodu wyzwania, ale ponieważ miasto było częścią Środkowego Zachodu i obecnie było niczym terytorium, napięcie będzie mniejsze.

Faktem było również to, że pod przewodnictwem Raphaela, członkowie Rady powoli stawali się sojusznikami, a nie wrogami. Nie mogli wymazać swoich wampirzych instynktów, ale mogli przytłumić je na dostatecznie długo, żeby spotkać się i pracować razem, by osiągnąć wspólny cel. To dlatego, w pierwszej kolejności, Raphael wmanewrował ich w tę sytuację. Jeśli europejskie wampiry zostawią go i jego ludzi w spokoju, będzie szczęśliwy mogąc rządzić niczym więcej jak terytorium zachodnim z Cyn przy swoim boku. Ale nie będzie niczyją ofiarą. Skoro Europa chciała wojny, dostanie ją. I poczuje gorzki smak porażki.

Ale dzisiaj, Raphael i Lucas będą spali w tym samym domu, choć tak daleko od siebie jak to będzie możliwe. Pomocne było to, że Lucas był dzieckiem Raphaela i że był gotowy poddać się woli Raphaela, jeśli by do tego doszło. Ale pomimo swojej wzajemnej miłości, to będzie stresujące. To było konieczne na ten jeden dzień, ale to wszystko.

Frontowe drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem uszkodzonych drzwi i Cyn wetknęła głowę.

- Zastępczy SUV już tu jest, a wschód słońca będzie za godzinę – powiedziała z ohydnie wesołym uśmiechem. – Czas się ruszyć, moi panowie.

- Czas się ruszyć? – powtórzył Raphael, kiedy zamykał windę w ich gościnnych pokojach.

Cyn się roześmiała.

- Rozwazałam iść na siodło, przy tych wszystkich koniach, jakie ma Lucas, ale zdecydowałam się trzymać klasyku.

- Klasyka jest oczywiście pojęciem względnym – skomentował sucho Raphael.

- Byłeś okropnie spokojny, kiedy powiedziałam, że pójdę rano do tego domostwa.

- Powiedziałaś, że będzie z tobą Rob i zgodziłem się z tym argumentem. Konieczne jest znalezienie i zatrzymanie Magdy zanim będzie mogła zakłócić spotkanie w Chicago. Przy obecności wszystkich panów, potencjalna katastrofa jest bardzo wysoka. I to nie obejmie tylko rywali, którzy będą niespokojni, nawet bez jej machinacji.

Cyn zwęziła oczy.

- Kim jesteś?

- Moja Cyn – powiedział, podchodząc bliżej i przesuwając palcem w dół jej jedwabistego policzka. – W końcu zaczynam rozumieć, że moje próby kontrolowania ciebie, kończą się twoim jeszcze większym zaangażowaniem w ryzykowne postęпки w celu udowodnienia, że ja tak naprawdę cię nie kontroluję. W takim razie musiałem zmienić moje podejście. Jestem w stanie się dostosować, wiesz.

- Ty, moja miłości – odparła przeciągając głoski – jesteś jednym z najbardziej dostosowujących się ludzi, jakich kiedykolwiek znałam. Masz tylko jeden cel, wygrać. I robisz, co tylko możesz, żeby to dostać.

- Poruszyłbym niebo i ziemię, żebyś była bezpieczna, lubimaja.

- Wiem – powiedziała, a jej oczy złagodniały. – Chociaż, mogę stwierdzić, że mnie kontrolujesz nie kontrolując mnie.

Raphael się roześmiał.

- Gdybyśmy tylko mieli czas na tę dyskusję – oznajmił z udawanym żalem. – A tak poza tym, obiecałaś, że zaciągniesz mnie do łóżka.

- Hmm. Więc tak zrobię. – Strząsnęła kurtkę, pozwalając jej opaść za nią, a potem ściągnęła sweter przez głowę. – Ile mamy czasu? – Podeszła do niego, jej biodra kołysały się uwodzicielsko, gdy odpinała z przodu stanik.

Raphael warknął i zahaczył palce za pasek jej dżinsów, przyciągając ją bliżej, kiedy jej stanik spadł obnażając piękne piersi. Oparł rękę na jej talii i pochylił się, żeby wziąć

jej usta w pocałunku. Jej ramiona owiły się wokół jego szyi, przysuwając się bliżej do pocałunku i przycisnęła się całą długością swojego ciała do jego.

Ich języki pieściły się nawzajem w tańcu, który był zarówno znajomy jak i różny za każdym razem. Smakowała jak Cyn, seksownie, uwodzicielsko i zaskakująco słodko. Mógł wyczuć podniecający zapach jej krwi, tak bliski powierzchni jej satynowej skóry, wspaniały aromat jej podniecenia. Opuścił głowę do krzywizny jej szyi i po prostu się zaciągnął. Kochał tę kobietę tak jak nigdy nie kochał żadnej innej, tak jak nigdy nie pokocha innej.

Nagle się zgiął i zgarnął ją w swoje ramiona, niezdolny już dłużej czekać. Słońce było już blisko i musiał być w niej, musiał poczuć jej drzenie pod sobą, słyszeć jej krzyki, kiedy będzie dochodziła raz za razem, bezsilna w trakcie ich kochania się.

Cyn się roześmiała, kiedy rzucił ją na łóżko. Ściągnął buty, a potem zaczął zrywać swoje własne ubranie.

- Rozbierz się – rozkazał. – Chcę cię naga.

Cyn wyciągnęła na niego język, ale przyłożyła ręce do dzinsów, ściągając razem z nimi swoją koronkową bieliznę, zaczynając seksowny taniec ukazujący jej biodra, a potem nieskończenie długie nogi. Kiedy była przy kostkach, Raphael się pochylił i zerwał je z drogi, a potem zawinął palce wokół jej łydek i ustawił jedno kolano na łóżku między jej nogami.

Przypatrywał się jej, a jedna brew uniosła się w wyzywającym spojrzeniu, kiedy przesunął ręce wyżej wzdłuż wewnętrznych stron jej ud, rozszerzył jej nogi i zostawił kompletnie na niego otwartą.

- Raphael – szepnęła, jej piersi falowały, jej serce waliło tak głośno, że nie musiał się wysilać, żeby je słyszeć, gdy obserwował jak jej palce zaciskają się na eleganckiej jedwabnej narzucie łóżka.

- Moja Cyn – zamruczał, przyciskając dłoń do śliskiej wilgoci między jej nogami, rozdzielając obrzmiałe wargi jej pochwy i pochylając się wystarczająco blisko, żeby jego twardy fiut otarł się drażniąco o aksamitną skórę po wewnętrznej stronie jej uda.

- Myślałam, że mówiłeś... – Dyszała trochę, by złapać oddech, próbując dokończyć zdanie. – Powiedziałeś... – powtórzyła bez tchu – że nie mamy dużo czasu. – Jej ostatnie słowo skończyło się krzykiem, gdy wsunął palec w cudowne serce jej płci, podczas gdy kciukiem powoli okrążał jej wrażliwą lechtaczkę.

Cyn jęknęła i próbowała go dosięgnąć, ale tylko się uśmiechnął. Przekląła i przykryła dłońmi swoje własne piersi, szczypiąc sutki, dopóki nie zrobiły się pełne i dojrzałe jak wiśnie, dopóki prawie mógł zobaczyć pulsującą krew między jej palcami.

Teraz przyszedł jego kolej na przekleństwo. Pochyliwszy się do przodu, rozpląszczył jedną rękę na jej plecach i uniósł jej piersi do swoich ust, ssąc mocno, najpierw prawą potem lewą, dopóki nie ugryzł jednej soczystej piersi z głodnym warknięciem. Cyn krzyknęła, jej paznokcie wbiły się w skórę jego ramion, a plecy jeszcze bardziej wygięły oferując siebie jego ustom. Jej biodra uderzały niecierpliwie o jego, jej nogi zawinęły się wokół jego bioder, przyciągając go do swojego gorąca.

Raphael z pomrukiem sięgnął między nogi i chwycił swojego fiuta, nawilżając tylko czubek między jej udami, ślizgając się w górę i w dół, ciesząc się cichymi okrzykami jej frustracji, dopóki w końcu się nie ustawił i nie wszedł w nią jednym stanowczym pchnięciem. Zatapiając się tak głęboko jak mógł, czując drzenie jej pochwy, która rozdzieliła się przed jego inwazją, a potem chwyciła w gorący, mokry uścisk.

Cyn podrapała palcami skórę jego głowy i złapała mocno za włosy, przyciągając go do swoich ust, smakując swoją własną krew na jego języku, gdy całowali się żarliwie. Już nie było uwodzicielskiego tańca języków. Ten pocałunek był żądaniem i pożądaniem zaplątanym w głębokiej miłości, jaką czuli do siebie nawzajem. To był głód, którego nigdy nie zaspokoją i taki, którym nigdy się nie znudzą. Ich zęby zadzwoniły o siebie, kiedy ich języki walczyły o dominację, a Raphael chciał ryknąć z czystej radości tej walki.

Z pomrukiem, oderwał usta od jej warg i uszczypnął jej szyję. Oddech Cyn zamarł i poczuł pierwsze zaciśnięcie się jej pochwy. Ugryzł mocniej, wciąż się drażniąc, wciąż nie przecinając skóry, ale pod nim wszystkie mięśnie Cyn napięły się z podniecenia i gorący chwyt jej cipki zaczął drzeć wokół jego fiuta.

Raphael podniósł odrobinę głowę, by przeciągnąć językiem po naprężonym boku jej szyi. Pocałował jej nabrzmiałą żyłę, lekki dotyk jego ust.

- Kocham cię, moja Cyn – wyszeptał przy jej gorącej skórze.

- Raphael – wydyszała, a potem jęknęła, gdy jej wewnętrzne mięśnie się zwały.

Kły Raphaela się wydłużyły i uderzyły bez ostrzeżenia, wsuwając się w aksamitny miód jej żyły, jej krew wypełniła jego usta, jego przelyk, rozprzestrzeniając ciepło i życie w każdy jego cal. Aż trudno było powiedzieć, gdzie kończy się ona, a zaczyna on.

Cyn krzyknęła, jej wewnętrzne ścianki zacisnęły się na jego fiucie, że ledwie mógł się poruszyć, jej mięśnie brzucha się napięły, a twarde szczyty jej sutków otarły się o jego pierś, gdy doszła, bryknąwszy pod nim. Wiedział, że powinien wycofać kły, powinien przerwać satynową powódź jej krwi do swoich ust. Był potężny i stary, nie potrzebował zbyt wiele krwi, żeby się pożywić, ale to było coś więcej niż pożywienie – to była jego Cyn. Wziął jeszcze jeden długi, dający przyjemność łyk, rozkoszując się jej czystym słodkim smakiem, a potem podniósł głowę na tyle, żeby polizać bliźniacze ślady ran.

Jej oczy się otworzyły, zielone i zamglone od pożądania. Jej język się wysunął i oblizwała usta, napotykać jego spojrzenie swoim w wyzwaniu, gdy jej wewnętrzne mięśnie napięły się wokół jego penisa.

Raphael zassał powietrze, kiedy pożądanie zalało każdy jego nerw, rozgrzewając krew i powodując, że jego kutas nabrzmiał aż do prawie bolesnej twardości i zadrzał głęboko w seksownym ciele Cyn.

Warknął i przykrył dłońmi jej pupę, trzymając ją otwartą, kiedy zaczął pieprzyć ją długimi, mocnymi pchnięciami, a tarcie ich ciał wygenerowało prawie wulkaniczne gorąco, które otoczyło jego kutasa i uderzyło prosto do jego jąder. To rosło wyżej i wyżej, aż dziki żar, który wystrzelił z jego fiuta, rozpryskał się po macicy Cyn i doprowadził ją ponownie do orgazmu, ale oboje wciąż napierali na siebie, dopóki nie pozostali wyczerpani i bez tchu.

Raphael opadł na Cyn, czując bicie jej serca przy swojej piersi, zanim sekundę później nie przetoczył się na bok, zabierając ją ze sobą. Minęło kilka minut zanim któreś z nich było zdolne się odezwać.

- I jak wypadło zaciągnięcie? – zapytała, ale drażnienie się zostało zrujnowane przez szerokie ziewnięcie, kiedy mówiła.

- Znakomite zaciągnięcie – zgodził się. – Powinnaś się przespać.

- Nie – opierała się. – Muszę wrócić do tej chaty zanim nic tam nie zostanie do znalezienia. – Ponownie ziewnęła, a potem jęknęła. – Jezu, mam nadzieję, że na tym ranczu jest jakaś kawa.

Raphael ją przytulił.

- Lucas ma dzienny personel, więc jestem pewny, że znajdzie się kawa i śniadanie. Musisz się zregenerować.

- Masz na myśli, że muszę napić się wody. To właśnie dostaję za kochanie krwiopijcy.

Trzepnął ją po tyłku.

- Hej! Nie ma potrzeby mnie bić.

Raphael zadrwił z niej milcząco, a ona się roześmiała.

- Więc, jaki masz plan na dzisiaj?

- Zależy od tego, co znajdziemy przy tym domu. Jeśli będzie tam coś, co możemy wykorzystać, zrobimy to, ale wrócę przed zmrokiem.

- Obiecujesz?

- Tak, tak, obiecuję.

- Kocham cię, moja Cyn – zamruczał.

Uniosła się i przycisnęła usta do jego.

- Ja też cię kocham, Raphaelu.

Raphael zamknął oczy zanim palące ciepło wschodzącego słońca oślepiło go wewnątrz czaszki. Walczył ze snem tak długo jak mógł, chcąc pozostać przytomnym, by dopuścić do głosu dzwonki alarmowe, które rozbrzmiewały z tyłu jego głowy. Ale to był jedyny wróg, którego nie mógł zwyciężyć, i sen zabrał go zanim mógł ją ostrzec, że nawet wśród wampirów uważanych za przyjaciół zdarzają się wrogowie.

Rozdział 9

- Kurwa – mruknął Robbie, kiedy wysiadł z suv-a i stanąwszy przypatrywał się szczątkom rozniesionym przed chatą Lucasa.

Cyn go zignorowała, kiedy podeszło do nich dwóch dziennych strażników Lucasa. Rozpoznała ich obu z poprzedniego ranka i uśmiechnęła się na powitanie.

- Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli się tu trochę rozejrzymy? – zapytała, chociaż odpowiedź była raczej formalnością, ponieważ wizyta została z góry ustalona.

- Proszę bardzo – odparł jeden ze strażników. – Lord Donlon już o tym poinformował.

- Dzięki. Nie widzieliście nikogo, kto by tu węszył, prawda? Jakiś pojazd w oddali zmierzający w tym kierunku, który nagle zawrócił?

Strażnik potrząsnął głową.

- Sama zobacz. Dobry widok ciągnie się tu kilometrami. Z pewnością byśmy zauważyli.

- Okej. Rozejrzymy się tu trochę i nie będziemy wam przeszkadzać.

- Krzyknijcie, jeśli będziecie czegoś potrzebowali.

Robbie nie spojrział, kiedy dołączyła do niego. Z oczami na ziemi mruknął.

- Czyj to był pomysł, żeby grzebać w tym świństwie? Och, czekaj – mówił dalej, rzucając Cyn krzywe spojrzenie. – Twój. – Pochylił się, żeby odsunąć kawałek opony, a potem mruknął ze wstrętem.

Cyn spojrzała na coś, co okazało się być częścią ludzkiego żebra z wciąż przyczepionym do niej mięsem.

- Jestem zdziwiona, że zostały jakiegokolwiek kawałki – powiedziała zamyślona, wracając do swoich poszukiwań. – Myślałam, że do tego czasu zwierzęta już je rozniosą albo zjedzą.

- To wizja, bez której mogę żyć – poskarżył się Robbie. – Wiesz co Cyn, kiedy zadzwoniłaś dziś rano, powiedziałaś, że idziemy na polowanie, a nie na zbieranie jakiś resztek po martwym facecie.

- Nie zbieramy resztek, szukamy wskazówek. A potem pójdziemy zapolować.

- Jesteś pewna, że ten duży facet wie, co robisz?

- Oczywiście i zgodził się, że to jest konieczne.

Robbie westchnął.

- W porządku, a czego do diabła szukamy?

- Myślę, że najlepiej będzie znaleźć coś ze samochodu. Jak dla mnie wyglądał na prywatny pojazd. Miałam inne rzeczy na głowie, ale pamiętam, że cały był załadowany. Błyszcząca farba, mnóstwo chromu, duże opony. Czyjaś zabaweczka.

- Nic z tablicy rejestracyjnej?

Cyn na chwilę zamknęła oczy, próbując odtworzyć to, co zobaczyła w tych kilku minutach przed paniką.

- Jak wygląda tablica z południowej Dakoty?

Robbie zmarszczył brwi.

- Z górą Rushmore, jak sądzę.

Cyn wpatrzyła się w niego niewidzącym wzrokiem.

- Taa, to może być to. Niebieskie niebo z czymś szarym. To mogło być Rushmore.

- Świetnie. To zawęza się tylko do jakiś kilku tysięcy setek pojazdów.

- Nie bądź kąśliwy. Było ciemno, a kiedy się zbliżył zapalił światła. Nie wspominając o bombie, którą wiózł.

- Przepraszam – prychnął potrząsając głową.

Cyn uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Okej – powiedziała, przeszukując rozrzucone szczątki. – Najlepiej by było, a wiem, że to był daleki strzał, więc żadnych przemądrzałych uwag, gdybyśmy znaleźli choćby malutki kawałek tablicy. Tył był załadowany materiałami wybuchowymi, nie

wspominając o baku paliwa, więc prawdopodobnie poleciała do piekła, ale przednia tablica mogła zostać odrzucona od natychmiastowego wybuchu.

- Nie ma sprawy – powiedział nieobecnie Robbie, sięgnął do kieszeni i wyciągnął lateksowe rękawiczki. – Wezmę to na prawo od ciebie.

Śmiech Cyn umknął, kiedy podniósł zakrwawiony kawałek czegoś.

- Chyba, że wolałabyś to – powiedział uśmiechając się szeroko. – Przypuszczam, że to kciuk.

Pospieszyła do niego.

- Myślę, że masz rację. – Wyciągnęła butelkę wody z suv-a i polała nią makabryczną część ciała, zmywając kurz i krew.

- Może być kogoś innego – stwierdził Robbie.

- Nie, jest zbyt świeży. Sprawdźmy, czy nasz facet jest w systemie.

Wyciągnęła swój telefon, wzięła kciuk w okrytą rękawiczką dłoń i przycisnęła do ekranu, skanując go szybko zanim oddała z powrotem Robbiemu. Obraz został automatycznie wysłany na jej laptop, w którym mieściła się cała baza odcisków palców, do której miała dostęp.

- Czy ta technologia nie jest wspaniała? – skomentował Robbie. – Powinniśmy schować tę rzecz?

Cyn wygrzebała z kieszeni plastikową torebkę.

- Tak na wszelki wypadek.

- A mówiąc o wypadkach – powiedział upuszczając kciuk do torebki – jak to się stało, że nie zjawiała się tu miejscowa policja? Ta eksplozja była widoczna z odległości kilometrów. Widzieliśmy ją z rancza.

- Kathryn mówiła, że Lucas przyjaźni się z burmistrzem. Wykonał kilka telefonów i voila, żadnej policji. Twoje dolary z podatków się oplacają.

- Bardziej prawdopodobne, że zadziałały polityczne układy Lucasa. Korupcja jest wszędzie.

- Tak, no cóż, zostawmy to i pomóż mi zdecydować, co dalej, ponieważ mamy zwycięzcę, panie i panowie.

Oboje spojrzeli na ekran telefonu Cyn, kiedy się podświetlił.

- Matthias Hoover – odczytała. – Ma długie akta w wydziale drogowym. Nic dziwnego, że to pokazało się pierwsze. Jest adres, ale chyba stary. Niech zobaczą. – Nacisnęła szybko ekran, wchodząc do lokalnej książki adresowej i znalazła spis pod tym samym nazwiskiem, tym samym adresem.

- Uwielbiam ludzi, którzy pozostają na miejscu. Przesyłam – mruknęła i wysłała adres na telefon Robbiego, który prawie natychmiast się odezwał.

- Mam – powiedział. – Co teraz?

- Sprawdzimy ten dom.

- Cyn – odezwał się Robbie z wyraźnym ostrzeżeniem.

- Jeśli okaże się, że Magda albo jakiś inny wampir wykorzystuje to miejsce, nie wejdziemy do środka – obiecała. – Zaczekamy do zachodu słońca, a potem pozwolimy rozprawić się z tym wielkim spluwom.

- Obiecujesz?

Skrzywiła się. Dlaczego wszyscy żądają od niej obietnic? Przecież nie robi szalonych rzeczy przez cały czas. No cóż, już nie.

- Słowo skauta – powiedziała do Robbiego.

- Nigdy nie byłeś skautem – zakpił, gdy wsiadali do suv-a i odjeżdżali od wraku.

- Tak się mówi, Robbie. Do licha. Wiesz, gdzie jedziesz?

- Nie, ale nawigacja wie. Siadaj i ciesz się jazdą.

Ciesz się jazdą, pomyślała Cyn. Czym się tu cieszyć? Nigdy nie była entuzjastką takiego rodzaju wyschniętego, nagiego krajobrazu, który oglądała przez okno samochodu. Mogła podziwiać szczyty i góry w oddali, ale ten widok to w większości były wzgórza pokryte suchą trawą z płatami śniegu. Na wiosnę prawdopodobnie jest tu ślicznie i zielono. Za kilka tygodni pięknie i wszystko w bieli. Ale dzisiaj. Brązowe plamy i nuda.

Przyłapała Robbiego jak sprawdza wsteczne lusterko i marszczy brwi, a ona stwierdziła, że robi to zbyt wiele razy.

- Jakiś problem? – zapytała, rzucając spojrzenie w swoje boczne lusterko.

- Ten niebieski sedan trzy samochody z tyłu. Jestem pewien, że już wcześniej był za nami.

Cyn przyglądała się rzeczonemu autu, przekrzywiając głowę dla lepszego widoku. Na drodze nie było zbyt wiele pojazdów, ale wystarczająco dla kogoś, kto chciał ich śledzić, jeśli był dość bystry.

- O czym myślisz? Chcesz trochę pojeździć?

- Zbliża się nasz zjazd. Zobaczymy, czy pojedzie za nami.

Robbie zwolnił, zjeżdżając na prawo i robiąc gwałtowny skręt w prawo. Cyn nawet nie patrzyła, gdzie jadą, zbyt zajęta obserwowaniem ich potencjalnego ogona.

- Jedzie za nami – powiedziała, obracając się, żeby wyrzeć przez tylną szybę. – Poczekaj minutkę.

Robbie zjechał na bok i czekali, dopóki już nie widziała niebieskiego sedana.

- Wygląda na to, że jest czysto.

Sam szybko sprawdził i kiwnął głową.

- Zamierzam trochę pojeździć zanim pojedziemy do domu Hoovera, by mieć pewność, ale myślę, że masz rację. – Włączył bieg i wjechał z powrotem na drogę.

Zanim dotarli pod adres Matthiasa Hoovera, byli pewni, że zgubili swój ogon, przypuszczając nawet, że nigdy go nie mieli. Zaparkowali jakieś trzysta metrów dalej po przeciwnej stronie ulicy i pod zupełnie pozbawionym liści orzechowcem.

Cyn podniosła do oczu lornetkę i przyjrzała się domowi. Był mały i stary, stał na osobności, odseparowany od najbliższych sąsiadów o kilkaset metrów, zarośnięty krzakami. Desperacko potrzebował malowania i gdyby na ziemi nie było lekkiej pokrywy śniegu, Cyn była całkiem pewna, że frontowe podwórko byłoby niczym więcej jak gołą ziemią z kilkoma lichymi krzakami.

No cóż, do tego dwóch ludzkich strażników czających się przy granicy terenu, którzy powiedzieli jej, że to nie było takie sobie zwykłe ludzkie mieszkanie.

Po kilku minutach przyglądania się strażnikom w milczeniu, Cyn opuściła lornetkę.

- Jak to dla ciebie wygląda? – zapytała cicho.

- Wygląda jak duży upadek kogoś, kto przyzwyczał się do życia na ranchu Lucasa – odparł Robbie, przyglądając się domowi przez swoją lornetkę.

Cyn przełknęła chichot.

- Powiedz mi o tym. Ale mówię o strażnikach. – Znowu uniosła lornetkę.

- Czy to, że to przypuszczalnie oni?

Cyn przypatrywała się dwóm ludzkim strażnikom stojącym po przeciwnych rogach domu, nawet nie próbujący wyglądać na zaniepokojonych.

- Racja.

- Prawdopodobnie w domu są wampiry – dodał Robbie. – Jest dość zacieniony i do czego potrzebni strażnicy? Chyba, że chodzi o narkotyki, ale wtedy raczej mieliby bardziej skuteczną ochronę niż ci dwaj.

- Przyjmując, że to wampiry, a tak myślę, to nie musi być Magda. Nie ma powodu, żeby się tu kręciła. Mogła wysłać Hoovera na jego samobójczą misję i przenieść się do Chicago. Ktokolwiek tam jest może być jakimś pacholkiem, którego zostawiła, by miał na wszystko oko.

- Albo może chciała być blisko wydarzeń. Jeśli bombie udało się zabić Lucasa, terytorium będzie gotowe do zagrabienia, prawda? Może Magda wymyśliła sobie, że zrobi nalot, kiedy jeszcze wszyscy się miotają.

Cyn w zamyśleniu ściągnęła usta.

- Może. Albo może ten dom jest wszystkim, na co mogła sobie pozwolić. Przecież to z pieniędzy Lucasa urządziła swoje życie. Może jest zakupoholiczką i wydała wszystkie pieniądze na ciuchy.

- Co za pech.

- Nie ma znaczenia dlaczego, albo nawet czy ona tam jest, jak sądzę. Nie ma też znaczenia, jak wielu ich tam jest, ponieważ Raphael nie akceptuje zabijania wampirów, kiedy śpią, nawet jeśli to dupki. – Wpatrywała się zamyślona w dom. – Jednak...

- Nie podoba mi się brzmienie tego – wtrącił się z niepokojem.

- ... użyteczne może być, jak wiele jest tam wampirów. No wiesz, żeby Raphael wiedział, z czym będzie miał do czynienia.

Robbie prychnął lekceważąco.

- Taa, racja. Tak jakby Raphael i Lucas nie poradzili sobie z jakimś pieprzonym piekłem, jeśli będzie tam zbyt wiele niskich rangą wampirów.

- Nie psuj zabawy. Ale masz rację, cholera. Hej! – zawołała olśniona. – A co będzie, gdy my pojedziemy z powrotem na ranczo, by powiedzieć o tym Raphaelowi, a Magda się obudzi i zniknie zanim tu wrócimy?

- Fajnie kombinujesz, skarbie. A co powiesz na to, że skorzystamy z telefonu i powiemy Raphaelowi? I w ten sposób nikt się nie wymknie.

- Nie, obiecałam Raphaelowi, że będę przy nim, kiedy się obudzi.

- Okej, więc podwiozę cię do posiadłości, a potem szybko tu wrócę. Będę trzymał straż na wypadek, gdyby ta suka Magda była skowronkiem. Jeśli wyjdą, pojedę za nimi.

- Jesteś pewien?

- Martwisz się o mnie, Cyn?

- Zawsze. Wytrenowanie nowego ochroniarza będzie jak ból w tyłku.

- Ja też cię kocham, dziecino. Tylko obudź tego dużego faceta i sprowadź posiłki. Będę czekał.

Rozdział 10

Cyn oparła się na piersi Raphaela i patrzyła jak śpi. Niektórzy mogliby się spierać, że to co robi nie jest prawdziwym snem, ponieważ nie mógł się obudzić. Ale śnił i to był dla niego odpoczynek, a to było ważne dla niej.

Jej oczy przeniosły się na zegar na bocznym stoliku. Słyszała jak na zegarku tyka wskazówka, która odmierzała czas, aż nagle otoczyło ją ramię Raphaela i się uśmiechnęła. To zawsze była pierwsza rzecz, jaką robił. Jego czarne jak noc oczy się otworzyły i jego duża ręka oparła się pieszczotliwie na zaokrągleniu jej tyłka.

- Hej – powiedziała radośnie.

- Dobry wieczór, moja Cyn. – Przyciągnął ją bliżej aż ich usta spotkały się w miękim, powitalnym pocałunku. – Jak twoje dzisiejsze polowanie?

- Dobrze. Jesteśmy całkiem pewni, że znaleźliśmy dom, w którym zaszyła się Magda.

Przyjrzał się jej uważnie.

- I nadal tam jest?

- Jeśli pytasz, czy weszliśmy do domu, odpowiedź brzmi nie. Zdecydowaliśmy się poczekać na was, chłopaki.

Przyglądał jej się przez chwilę, jego przystojną twarz wykrzywił grymas.

- Gdzie jest moja Cyn i co z nią zrobiłaś?

Trzepnęła go w pierś.

- Jednak chwileczkę – powiedział pocierając jej tyłek. – Rozpoznaję ten tyłeczek. Więc skąd nagle to sensowne podejście?

- To wpływ Robbiego. Był zdeterminowany być głosem rozsądku.

- I co ci to dało?

- Życie. Ponieważ wszyscy wiedzą, że głos rozsądku umiera pierwszy, kiedy przychodzą potwory.

Zamrugął, a potem potrząsnął głową.

- Nie chcę wiedzieć. Powiedz mi, gdzie jest ten dom i dam znać Lucasowi. W końcu Magda jest jego dzieckiem. Będzie chciał sam się nią zająć.

- Ale my też musimy tam wrócić – powiedziała nagle, podnosząc się na tyle, żeby spojrzeć mu w twarz. – Robbie tam na nas czeka.

- Wyjeżdżamy wieczorem. Możesz zadzwonić do Roba, żeby spotkał się z nami na lotnisku.

Posłała mu zachmurzone spojrzenie.

- Robisz to celowo, żeby mnie dręczyć.

- Naprawdę? Może to jest test dla twojej nowej rozważnej natury.

Cyn wydała lekceważący odgłos.

- Nigdy nic nie powiedziałam o byciu rozważną, *zębalku*, więc natychmiast wyrzucić ten pomysł ze swojej głowy. Z łatwością mogliśmy zdjąć strażników Magdy, ale wiem, co sądzisz o zabijaniu wampirów, kiedy śpią, więc nie było sensu wchodzić do środka. To wszystko.

Roześmiał się.

- Witaj z powrotem, moja Cyn.

- Jesteś okropny. Jak mam się stać lepszą osobą?

- Nie musisz być ani trochę lepsza – odparł, jego głos był głęboki i jedwabisty, gdy zanurzał twarz przy jej szyi. – Kocham cię taką, jaka jesteś. – Bez ostrzeżenia przetoczył ją pod siebie. – Masz na sobie ubranie.

- A ty nie – szepnęła, poruszając zabawnie palcami i sięgając do twardej długości jego podniecenia.

- Potrzebuję prysznic.

- Hmm, sama czuję się trochę nieświeża. To miejsce wybuchu było dość makabryczne.

- Powinniśmy wziąć prysznic razem.

Cyn poruszyła biodrami.

- Wtedy będzie trwał dłużej.

Raphael wstał zabierając ją ze sobą.

- W takim razie powinniśmy zacząć.

- Co im zabiera tak dużo czasu? – Cyn siedziała z Elke na schodach domu Lucasa, obserwując jak Raphael i Lucas omawiają sposób jak przeprowadzić nocne polowanie i myśląc, że Kathryn będzie przykro, iż to przegapiła. Zwłaszcza, jeśli okaże się, że w tym domu była Magda. Cyn miała wyraźne przeczucie, że ta dwójka nie utraci swojej miłości. Nieszczęśliwie, Kathryn dzisiaj rano została wezwana przez agencję, więc nie zobaczy tego wielkiego nalotu.

Zakładając, że tak się stanie.

Wszystkie wampiry stały u podnóża schodów, w pobliżu kilku SUV-ów, które czekały, żeby ich zabrać... kiedy skończą negocjacje. Jared i Juro byli tam z Raphaelem, a Nicholas u boku Lucasa. To było tak strasznie cywilizowane, że Cyn była bardzo rozczarowana w tych okolicznościach. Chodziło o zapolowanie i zabicie kilku wampirzych drani, a nie o spotkanie na kolacji w miejscowym barze.

- Co do cholery? – zawołała zirytowana. – Robbie siedzi sam przy tym domu od kilku godzin. Musimy tam pojechać.

- To kwestia pierwszeństwa – powiedziała Elke. Siedziała jeden stopień wyżej niż Cyn, oparta do tyłu na łokciach i z wyciągniętymi przed siebie nogami. Pozornie wyglądała na kompletnie zrelaksowaną, ale Cyn wiedziała, że w mgnieniu oka stanie na nogi, jeśli pokaże się zagrożenie. Prawdopodobnie słyszała też każde słowo, jakie wampiry panowie wymieniali między sobą.

- Jakiego pierwszeństwa?

- Kilku tak naprawdę, i tu jest problem. Raphael jest panem Lucasa, co daje mu pierwszeństwo. Ale to jest terytorium Lucasa, a Magda jest jego dzieckiem. I chociaż

Raphael był śledzony z lotniska, najprawdopodobniej z nikczemnym zamiarem, inne bardziej niebezpieczne ataki wpłynęły po równo na obu panów, nieważne czy umyślnie czy nie.

- Jezu, dlaczego nie podpiszą pieprzonego kontraktu? Gdybym wiedziała, że zamierzają wzywać mediatora, zajęłabym się tym sama zanim wstanie słońce. Możemy już jechać? – zawołała głośno.

Raphael powiedział coś, co wywołało śmiech Lucasa. Posłała mu zmrużone spojrzenie.

- Co powiedział, Elke?

- Nie usłyszałam.

- Bzdura.

- Jesteś dla mnie jak siostra, Cyn...

- Nienawidzę mojej siostry.

- Okej, złe porównanie, ale i tak ci nie powiem. Jesteś przyjacielem. Ale Raphaelowi zawdzięczam ciało i duszę.

- Taa, taa. – spojrzała na Elke przez ramię. – Myślisz, że twój pan i władca zamierza wkrótce wsadzić ten swój świetny tyłek do auta?

- Jesteś gotowa, moja Cyn? – zapytał Raphael cokolwiek z byt bliska, jego głęboki głos zabarwiony był rozbawieniem.

Jej głowa gwałtownie się odwróciła, żeby znaleźć go stojącego tuż przed nią, z jedną wyciągniętą dłonią. Skrzywiła się, kiedy pozwoliła mu podnieść się na nogi.

- Nie lubię, kiedy to robisz – mruknęła, gdy szli w stronę czekającego suv-a.

Dwaj panowie podróżowali w oddzielnych samochodach. Uzgodnili to już wcześniej. Rzekomo dlatego, że Raphael i jego świta zmierzali prosto na lotnisko po tym jak rozprawią się z Magdą. Ale Cyn wiedziała, że prawdziwy powód jest taki, iż działali sobie nawzajem na nerwy. Mogła wyczuć ich rosnące napięcie niczym ciągłe i cholernie irytujące mrowienie na swojej skórze. To była ulga, kiedy w końcu wsiedli do swoich własnych samochodów i odjechali spod domu, utrzymując jakąś odległość i zimny metal między dwoma potężnymi panami.

- Więc jaka jest umowa? – zapytała Cyn Raphaela, kiedy wjechali na główną drogę i zaczęli się odprężać. – Rozwiązaliście swoje problemy?

Zmysłowe usta Raphaela wygięły się lekko, gdy położył ramię na jej barkach i przygarnął do siebie.

- Zabójstwo należy do Lucasa. Magda jest jego dzieckiem.

- No cóż, to będzie wybuch. Dlaczego w ogóle zajęłam się jej wytropieniem, skoro nawet nie będziemy w tym uczestniczyć?

Przyglądał jej się przez chwilę, jego oczy błyszcząły srebrem w ciemnościach tylnego siedzenia.

- Jesteś taka złośliwa, lubimaja – powiedział z oczywistą dumą. – Czy to mój wpływ? Czy zawsze taka byłaś?

- Nie dokuczałam innym dzieciom na podwórku, jeśli o to pytasz. Powiedzmy, że życie z tobą, uwalnia moje pierwotne instynkty i tak to zostawmy.

- Hm, tak samo u mnie – stwierdził, chichocząc wesoło.

Cyn rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Większość facetów byłaby przerażona odkryciem, że żyją z kobietą o morderczych skłonnościach.

- Ale ja – zamruczał, pieszcząc ustami jej policzek – absolutnie nie jestem większością facetów.

Cyn obróciła głowę, by złapać jego usta do pocałunku.

- Nie, nie jesteś – mruknęła. – I dzięki za to Bogu. – Pocałowała go jeszcze raz. – Więc dlaczego przejmujemy się tym, że nie będziemy przy tym zabójstwie?

- Dla pozorów. Przecież Magda obraziła nas obu. – Zamilkł na chwilę. – Ale bardziej dlatego, że Lucas myśli, iż będzie zabawniej zapolować znowu razem.

Cyn przewróciła oczami.

- Jakie tam polowanie. Ja już ją znalazłam. I tak dla porządku, jeśli ktokolwiek zapyta... nie, zapomnij. Nikt inny nie ośmieliłby się prosić cię, żebyś zrobił coś dla samej zabawy. Oprócz mnie, oczywiście. Ale nie rozumiem, dlaczego Lucas chce,

żebyś to zrobił dziś wieczorem. Wy dwaj jesteście już na skraju rozerwania sobie nawzajem gardła.

Raphaelowi oszczędzono na to odpowiedzi, ponieważ zadzwonił telefon Cyn. Marszcząc brwi szybko spojrzała.

- To Robbie – powiedziała do Raphaela zanim odebrała. – Wszystko w porządku?

- Coś się dzieje, Cyn. Do domu właśnie przyjechała nowa grupa wampirów i nie sądzę, żeby byli przyjaźni.

- Wyzwanie zadziało – powiedział cicho Raphael. Jego wampirzy słuch pozwalał mu słyszeć obie strony konwersacji. – Kto to jest?

- Poznajesz kogokolwiek? – zapytała Robbiego.

- Nikogo nie znam. Jest ich pięciu, ale jeden wyraźnie rządzi. Jest duży, prawie tak wysoki jak Raphael, ale ciemniejszy, taki typ śródziemnomorski.

- Aden – stwierdził Raphael. Wyciągnął telefon i nacisnął szybkie wybieranie. – Lucas – powiedział. – Mamy towarzystwo.

- Jesteśmy kilka minut od ciebie, Robbie – powiedziała Cyn, podsłuchując rozmowę Raphaela. – A co z tobą?

- Nie sądzę, żeby mnie zobaczyli, i nie jestem pewny, czy współpracują z Raphaelem, nawet jeśli tak jest. Jednak musicie tu przyjechać.

Cyn się rozłączyła i złapała końcówkę rozmowy Raphaela z Lucasem.

- Decyzja należy do ciebie – oświadczył i się rozłączył.

Cyn rzuciła spojrzenie na jego obojętną twarz. Bez gniewu, bez niczego. To była jego twarz wampirzego pana, nieprzystępna i bez wyrazu.

- I jak? – zapytała.

Raphael wzruszył ramionami.

- Magda należy do Lucasa, ale Aden ma prawo ją wyzwać.

- Czy nie musi poczekać aż Rada uczyni to oficjalnie?

- Jasno wyraziła swoje intencje, co do walczenia o terytorium. Nie tylko do Adena, ale też do innych. To faktycznie rozpoczęło rywalizację, przynajmniej tam, gdzie się wtrąciła.

- Niech to szlag. Będzie coraz gorzej i gorzej. I teraz to Aden zabije.

Raphael się roześmiał, przytulając ją bliżej.

- Moja biedna Cyn.

Nagle usiadła.

- Tam – powiedziała, wskazując na czarnego SUV-a, w którym czekał Robbie. – Dom to ten biały z... och – skończyła, uświadamiając sobie, że nie ma potrzeby, by wskazywała dom. Ludzcy strażnicy zniknęli, ale Adena było bardzo dobrze widać. Wspierany przez dwa inne wampiry, zbliżał się do zamkniętych frontowych drzwi domu. Obrócił się na ich przyjazd i ruszył z powrotem, by spotkać się z nimi z powitalnych uśmiechem. To był pierwszy uśmiech, jaki Cyn zobaczyła na jego twarzy.

- Wygląda na okropnie zadowolonego z siebie – powiedziała opryskliwie.

- Chodź – odparł Raphael, bardzo próbując nie roześmiać się, kiedy wziął jej rękę. – Zobaczmy, co sam Aden nam powie.

Ale zanim wysiedli z samochodu, maska stoickiego Raphaela pana świata wróciła na miejsce. Kiwnął głową, gdy dołączył do nich Lucas, a potem obaj przenieśli zimne spojrzenia na Adena.

- Moi panowie – powiedział Aden, wyraźnie dążąc do powagi, ale to była przegrana walka. Był zbyt oczywiście zadowolony z siebie, żeby to opanować.

- Wiedziałeś, że się tu zatrzymała? – zapytał Lucas. Jego zachowanie nie było zbyt przyjazne i Cyn poczuła pierwsze ukłucie niepokoju. Było bardzo wiele władzy w tej trójce. Raphael i Lucas, obaj dowiedli swoich zalet, i Aden najwyraźniej miał swoją własną siłę, jeśli myślał rządzić Środkowym Zachodem. Przy już podwyższonym napięciu prawdopodobieństwo, że wszystko pójdzie źle było przerażająco wysokie.

Uśmiech Adena zniknął. Zadowolony z siebie czy nie, był na tyle bystry, by zobaczyć zagrożenie i uniknąć go.

- Nie wiedziałem, gdzie jest Magda, mój panie. Jednak przypuszczałem, że jest w mieście, biorąc pod uwagę atak z wczorajszej nocy. I, no cóż... – Obrócił się i posłał

Cyn przebiegłe spojrzenie. – Wysłałem kogoś, żeby śledził panią Leighton i jej przyjaciela.

Raphael zamarł. To nie był dobry znak.

- Podejrzewaliśmy, że mieliśmy ogon – powiedziała normalnie, próbując złagodzić napięcie. – Ale myśleliśmy, że go zgubiliśmy.

- Bo zgubiliście – potwierdził Aden. – Ale byli wystarczająco blisko. W końcu, nie ma tu zbyt wiele domów. – To, co nie dopowiedział to, że jako potencjalny wampirzy pan, jest na tyle potężny, by wyczuć obecność Magdy jak tylko będzie dość blisko.

- Przyślę ci rachunek – powiedziała, wsuwając ramię pod Raphaela. – Nie będzie tani.

- Jakość nigdy nie jest – odparł z lekkim skinieniem głowy. Zwrócił swoją uwagę na Lucasa. – Ale wciąż jest pytanie, co z Magdą, mój panie.

Lucas się skrzywił i właśnie miał coś powiedzieć, kiedy drzwi frontowe się otworzyły i pojawiła się kształna, ciemnowłosa kobieta. Nie, nie kobieta, wampir. Tak jak dwaj młodzi mężczyźni, którzy tłoczyli się za nią, jakby mogła ich ochronić.

- Magda – powiedział Raphael cicho do Cyn.

Magda zatrzymała się na chwilę, jej oczy się rozszerzyły, gdy zobaczyła witający ją na progu komitet wampirów. Była piękną kobietą. Cyn zauważyła, obserwując Magdę, że widocznie próbowała zebrać swoją odwagę, owinać się w arogancję kogoś, kto znał wartość swojej urody. Ale nie mogła tego zrobić. Nie przy dwóch czekających na nią wampirzych panów, nie wtedy, gdy próbowała zabić tych samych panów mniej niż dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

Magda zamknęła oczy w modlitwie, a potem ruszyła naprzód. Juro natychmiast wszedł przed Raphaela, mimo że Nicholas ruszył zatrzymać Magdę zanim dotrze do Lucasa. Rzuciła mu gniewne spojrzenie – zostało jej do tego dość arogancji – ale potem jej spojrzenie odnalazło Lucasa i w jej oczach nie zostało już nic oprócz błagania. Opadła na kolana, a potem niżej, padając na twarz przed swoim Panem.

- Panie – powiedziała, jej głos był stłumiony, oczy opuszczone w dół, twarz prawie dotykała ziemi. – Byłam głupia. Błagam o wybaczenie.

Cyn wpatrywała się w pochyloną kobietę ze wstrętem. Czy ona naprawdę myślała, że Lucas wybaczy jej próbę zabójstwa siebie i Raphaela? Za strzelanie do Kathryn? Coś z jej zaskoczenia musiało zaalarmować Raphaela, ponieważ jego palce zacisnęły się

prawie niedostrzegalnie wokół jej. Cyn zerknęła na niego, a potem przeniosła wzrok na Lucasa.

Lucas. Raphael powiedział jej nie tak dawno temu, że Lucas jedynie wtedy jest naprawdę poważny, gdy jest na polu walki. I być może to się do niej zaliczało, ponieważ niefrasobliwy, drażniący się Lucas zniknął, zniknął, zniknął. Lucas, który obszedł Nicholasa, by wpatrzeć się w Magdę, był zimny jak lód, straszny w swoim pięknie, jego oczy błyszczały przyćmionym złotym blaskiem. Podniósł te oczy na dwa wampiry wciąż stojące na progu i jego wargi się podwinęły, żeby obnażyć kły. Nie drgnął mu żaden mięsień, z tego co Cyn widziała, ale nagle oba wampiry się przewróciły, zmieniając się w pył zanim ich ciała uderzyły o ziemię.

Wtedy przeniósł to śmiertelne spojrzenie na Magdę.

- Mój panie – odezwał się Aden, śmiało przerywając. – Wyzwanie się zaczęło.

Sposób, w jaki to powiedział, brzmiał bardzo formalnie, niczym część rytuału.

Przez chwilę Cyn myślała, że Lucas zabije Adena za to, że śmiał się odezwać. Jego złote spojrzenie uniosło się do Adena, a to nie było przyjazne spojrzenie, nie było w nim żadnych emocji. To było beznamienne spojrzenie drapieżnika decydującego, która ofiara warta była wysiłku zabicia.

Ale Aden nawet nie drgnął. Jego własne oczy paliły się głębokim, przyćmionym niebieskim, gdy stał przed swoim panem, swoim przyjacielem. Język jego ciała był złożoną mieszanką poddania i wyzwania.

- Mój panie – powtórzył. – Wyzwanie się zaczęło.

Lucas zamrugał leniwie, a potem przeniósł swój drapieżny wzrok na Magdę i powiedział.

- Wyzwanie się zaczęło.

- Nie! – zaskrzeczała Magda. Jej oczy były dzikie, całe białe, kiedy patrzyła od Lucasa do Adena i z powrotem. – Proszę, Panie! Błagam cię!

Bez skutku. Lucas odwrócił się do niej plecami, jakby w ogóle nie przedstawiała sobą zagrożenia, i odszedł do czekającego suv-a. Nicholas nie był tak optymistyczny w sprawie bezpieczeństwa swojego Pana. Ani na chwilę nie zdjął spojrzenia z Magdy, gdy cofał się za Lucasem.

Magda podskoczyła, jakby chciała uciec. Aden nie zrobił nic więcej jak tylko spojrzał na nią, ale wypuścił falę mocy, którą Cyn odczuła jak dreszcz wzdłuż swoich kości, a która ścięła Magdę z nóg z powrotem na ziemię i zostawiła ją krzyczącą z bólu.

Cyn zorientowała się, że to koniec, ale potem Aden obrócił się lekko, zwracając swoją uwagę na Raphaela, i przytrzymał na chwilę jego spojrzenie zanim pochylił głowę w wolnym ukłonie.

- Wyzwanie się zaczęło, mój panie.

Raphael kiwnął lekko głową, jego ciało było całkowicie odprężone, gdy się poruszył i wsunął ramię wokół talii Cyn, palcami pieszcząc jej biodro.

- Wyzwanie się zaczęło – zgodził się.

A potem, wciąż trzymając Cyn, obrócił się i odszedł, jakby już nic się nie liczyło, jakby Magda, zwijająca się na ziemi w bólu, walcząca z niewidoczną więzią Adena, już się nie liczyła.

I prawdopodobnie tak było. Tak było u Wampirów. Nie było miejsca dla litości i wrażliwości.

- Jesteś go pewien? – zapytał Raphael Lucasa, gdy spotkali się przy samochodach.

- Jestem. Może być dupkiem, ale jest z nami, Panie – oznajmił Lucas. Ale mimo jego poważnych zapewnień, było coś w jego głosie, co przyciągnęło uwagę Cyn, i jakaś posępność w jego oczach, która mówiła, że nieuchronna śmierć Magdy zrani go. Albo może to była jej zdrada. Albo obie. Ale cokolwiek to było, sprawiło, że Cyn, najmniej lubiąca przytulać się osoba, chciała go uściskać. Więc to zrobiła.

Lucas westchnął cicho, kiedy otoczyły go jej ramiona.

- Powiedz Kathryn, że do niej zadzwonię – powiedziała do niego, kiedy się odsunęła. – Musi wiedzieć, czego się spodziewać w Chicago. Największa sukienkowa impreza.

Odrobina jego normalnego błysku wróciła do oczu Lucasa.

- Brzmi intrygująco.

- Owszem – zgodziła się wyginając jedną brew. – Ale nie masz wyposażenia, żeby to docenić.

Lucas uśmiechnął się na to, a potem zwrócił się do Raphaela.

- Zobaczymy się w Chicago, panie.

Raphael kiwnął głową.

- Zatem do zobaczenia.

Dwaj wampirzy panowie splekli swoje dłonie i pokleпали się szybko po plecach, a potem odeszli od siebie próbując wyglądać, jakby się nie spieszyli. I tak faktycznie było.

Juro odsunął się jak tylko Raphael wszedł i zamknął za nim drzwi. Cyn się odwróciła sprawdzając obecność Robbiego w konwoju, a potem usiadła obok Raphaela na podróż na lotnisko.

- To było miłe z twojej strony – powiedział cicho Raphael.

Cyn niezręcznie wzruszyła ramionami.

- Wydawał się być smutny, a Kathryn tu nie było.

- Ach, tak. Kathryn. Przypuszczam, że twoja rozmowa z nią dotyczyła też tego waszego nowego klubu? – zapytał od niechcienia.

Cyn była wdzięczna za zmianę tematu, ale nie dała się oszukać. Umierał z chęci dowiedzenia się czegoś o *Klubie Partnerów*.

Przytuliła się mocniej z głębokim westchnieniem.

- Chciałam być tylko pewna, że Lucas uprzedzi ją o tych formalnych wydarzeniach w Chicago. No wiesz, żeby wiedziała jak się ubrać.

- Hmm.

- Wiesz, nad czym się zastanawiam?

- Nie mam pojęcia.

- Ha, ha. Ale tak się zastanawiam... ile powinnam policzyć Adenowi za wykorzystanie mojego śledztwa. Musiałam zrobić pieprzony odcisk kciuka zmarłego faceta!

Raphael się roześmiał.

- Wciąż jesteś wkurzona, że dziś wieczorem nie mogłaś być dość krwawa.

- Do diabła, tak, jestem.

Przytknął usta do jej ucha i powiedział.

- Musimy w jakiś inny sposób rozładować twoją energię.

Zadrzała, a potem się odwróciła i napotkała jego pocałunek, zaciskając zęby na jego dolnej wardze.

- Obiecujesz, mój panie?

- Obiecuję, moja Cyn. – Jego wzrok stał się odległy, jakby zobaczył coś, czego ona nie mogła, i powiedział. – Ale nie martw się. Będzie dość krwi dla każdego zanim to się skończy.

Epilog

Chicago, Illinois

Cyn mocno trzymała rękę Raphaela, gdy szli korytarzem. Hotelowy korytarz był pusty, pomimo ilości gości, którzy już wypełniali olbrzymią salę balową za podwójnymi drzwiami tuż przed nimi. Ochrona Raphaela oczyściła dla nich drogę, tak jak wiedziała, że wcześniej robili to inni. Wszyscy uczestniczący w tym wampirzy panowie szli tego wieczoru tym samym korytarzem. Raphael był ostatnim.

Ktoś mógłby pomyśleć, że obecność wszystkich panów w jednym miejscu czyni ich podatnymi, łatwym celem. Ale wampirzy panowie byli przerażająco potężni. Zbierz ich wszystkich razem, a nie będziesz miał łatwego celu. Masz tykającą bombę, która wybuchnie ci w twarz. Tyle tylko, że wampirzy panowie przeżyją i kiedy tak zwana bomba już wybuchnie, ty będziesz martwy.

Nie chodziło o to, że z dzisiejszą galą nie była powiązana przemoc. Ale nie pochodziła od żadnego z obecnych wampirzych panów. Jedynym celem tego zebrania było rozpoczęcie rywalizacji, która wyłoni, kto będzie następnym Panem Środkowego Zachodu. Siła wszystkich była w pełnym pokazie. Nikt nie ukrywał, co ma, od najmniejszych sługusów do znaczących kandydatów, po nawet samych panów, i agresja wciąż się podnosiła. Według Raphaela, obecność wampirzych panów i ich władza były jedynymi rzeczami, które trzymały to wszystko w ryzach przed kompletnym rozprężeniem.

- Jesteś gotowa, moja Cyn?

Podniosła wzrok i stwierdziła, że Raphael przygląda się jej z ogromną cierpliwością. No cóż, to i gorączka, która zawsze tam była, gdy na nią patrzył, jakby to, czego naprawdę chciał, to zaciągnąć ją z powrotem do ich prywatnego apartamentu i pieprzyć do nieprzytomności. Co już raz zrobił dziś wieczorem. Dwa, jeśli zaliczyć prysznic. Uśmiechnęła się w odpowiedzi, a on oddał jej uśmiech wiedząc, o czym myśli.

- Pięknie wyglądasz, lubimaja. Jak zawsze.

- Ty też, *zębalku*. – I, Boże, to była prawda. Niektórzy mężczyźni urodzili się do tego, by nosić smoking i Raphael był jednym z nich.

- Inni czekają – powiedział do niej, chociaż jego wzrok wyraźnie mówił, że mogą tak czekać wiecznie, gdyby tego chciała.

- Jestem gotowa – odparła. – Zdziwmy te tłumy.

- Albo przynajmniej kilka wampirów – sprostował.

Cyn się śmiała, gdy otworzono drzwi. Wokół rzucono im uśmiechy i pozdrowienia, gdy ona i Raphael dołączyli do innych. Pocałunki i uściski, i entuzjastyczny zachwyty nad projektantem sukienki. I smokingu też. Nieprawdopodobne, że ci ludzie stali się jej przyjaciółmi i zatrzymała się, by ich wszystkich objąć.

- Mój panie – odezwał się głęboki głos i odwróciła się, by znaleźć Adena czekającego na złożenie uszanowania. – Pani Leighton – dodał z uśmiechem.

- Już wysłałam ci rachunek mailem – poinformowała go z rekinim uśmiechem. – Usiądziesz z wrażenia, kiedy go zobaczysz.

Aden roześmiał się bez troski.

- To było warte ceny. Nie zrobiłbym tego bez ciebie.

- To na pewno – zgodziła się.

- Skończyłaś, moja Cyn – wtrącił się gładko Raphael, wsuwając rękę na jej talię. – Mam do przeprowadzenia interesy. – Przeniósł spojrzenie na Adena. – Życzę ci szczęścia, Aden. Jestem pewien, że usłyszymy o tobie zanim to się skończy.

- Dziękuję, mój panie. Już się nie mogę doczekać – powiedział, a potem znowu się uklonił i zniknął w tłumie.

- Myślisz, że będzie następnym wampirzym panem? – zapytała Raphaela.

- Jestem tego całkiem pewny.

- Dołącz do nas, gdy nadejdzie czas?

- Jeśli tego nie zrobi, umrze – oznajmił Raphael bez wahania. – Nie ma miejsca na sentymentalizm czy przyjaźń w nadchodzącej bitwie. Albo będzie z nami, albo sam go zabiję i znajdę kogoś, kto będzie.

A potem, Raphael zacisnął wokół niej ramię i razem wrócili do swoich przyjaciół i sojuszników, tych, którzy staną obok nich, dopóki to się nie skończy.

Panda68